Nr. 164. Lwów — Sobota dnia 20 Lipca. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h, w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 6 h, na prowincyi . . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 28 hal.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, narodzinach, zgonach, pogrzebach, opisy uroczystości i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 4 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 5 h, tłustym garmondem „ „ 6 h, koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: Czesława i Kasyana | Tomasza i Akac. — Jutro: Praksedy | Prokopiusza W. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o godz. 3 min. 50, Zachód „ „ 7 „ 6 | Długość dnia godzin 15 min. 16. Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Uniwersytet lwowski.

W *Kurjerze warszawskim* pojawił się szereg artykułów omawiających zabiegi Rusinów o zdobycie uniwersytetu we Lwowie. Artykuły te, nacechowane gorącym polskim patryotyzmem i znajomością sprawy, mają — naszem zdaniem — tę tylko jedną stronę ujemną, że niepotrzebnie zdradzają w autorze pewną niechęć, poniekąd nawet nienawiść do Rusinów. Być może, że nienawiść ta jest usprawiedliwiona brutalnemi wycieczkami młodzieży ruskiej. Oddać bowiem trzeba Rusinom tę sprawiedliwość, że umieją porządnie zalewać za skórę swym przeciwnikom i ich rozdrażniać. Gdyby od początku stawiali oni kwestyę w ten sposób, że chcą mieć własny swój uniwersytet, to nikt z ludzi rozsądnych, nikt z Polaków nie miałby im absolutnie nic do zarzucenia. Rusini dopiero po długiem chodzeniu po manowcach doszli do tej tezy; ale dotąd popełniali mnóstwo błędów, które miały tylko ten skutek, że wywoływały rozjątrzenie w społeczeństwie polskiem, a nie posuwały ich ani o włos naprzód do zamierzonego celu.

Zrobiwszy to zastrzeżenie, przytaczamy tu teraz te artykuły z *Kuryera warszawskiego* dlatego, że odsłaniają wiele nowych stron tej sprawy.

Autor pisze:

Wypadki ostatnich czasów, których widownią był uniwersytet lwowski, a które przynoszą wstyd cywilizacyi XX-go stulecia, wysunęły na pierwszy plan pytanie: czy i kiedy powstać może lub powstanie osobny uniwersytet ruski? Zanim na pytanie to odpowiemy i zanim wyjaśnimy bliżej istotę sporu i treść ruskich aspiracyi, znaznaczyć musimy z góry, że droga, którą Rusini ukraińscy obrali do uzyskania uniwersytetu, jest pod każdym względem fałszywa i nie może doprowadzić do celu. Dopóki Ukraina wojuje nożami, pałkami i siekierami, dopóki kroczy drogami, budzącemi wstręt w każdym etycznie zdrowym ustroju, nie mogą jej aspiracye być uwieńczone powodzeniem; założenie uniwersytetu nie może być wynikiem gwałtu, ani też nagrodą za napad i sankcyonowaniem drogi teroryzmu, lecz tylko dziełem pokojowego rozwoju. Dopóki Ukraina objawia tak dzikie instynkty i składa dowody, jak dalece zdołała się jeszcze ochronić przed uszlachetniającym wpływem prawdziwej wyższej kultury, która spływa na nią i z polskich i z zagranicznych uniwersytetów, dopóty podaje ona sama potrzebę własnego uniwersytetu w wątpliwość.

Również zakwestyonowana być musi możność powstania ruskiego uniwersytetu, dopóki nie zostanie rozstrzygnięta kwestya językowa, dziś bowiem, aby użyć trafnych słów Paderewskiego, nie wiadomo jeszcze, czy z katedr miałaby brzmieć mowa Hohola czy Szewczenki: kwestya ortografii ruskiej zaś (fonetyka, czy też stara pisownia) znajduje się w stanie chaotycznym. Wreszcie nieposlednią, a nawet decydującą jest rzeczą, czy i o ile istnieją dostateczne siły naukowe ruskie, nie będące rosyjskiemi, a mogące objąć ruskie katedry.

Naszem zdaniem, kwestya ruskiego uniwersytetu stanie się naprawdę aktualną dopiero w chwili, w której rusko-ukraińskie społeczeństwo, ustaliwszy swój język literacki, rozporządzając poważną liczbą nazwisk prawdziwie naukowych i dając istotne gwarancye społeczeństwu polskiemu, iż nie o ukrócenie polskości i jej stanowiska w Galicyi tu chodzi, postawi na pokojowej drodze ten postulat i zdoła wzbudzić wszechstronne przekonanie, iż założenie tego uniwersytetu będzie poważnym krokiem na drodze konsolidacyi stosunków społecznych i politycznego uspokojenia kraju, nie zaś narzędziem anarchii i destrukcyi.

Tymczasem rusko-ukraińska agitacya żąda, aby uniwersytet ruski powstał natychmiast, ściąga na siebie uzasadnione podejrzenie, że żądanie to łączy się z polityczną tendencyą wyparcia Polaków ze Wschodu aż poza San, a jednocześnie zwraca całe ostrze walki o uniwersytet przeciw Polakom, nie przeciw rządowi, w którego jedynie ręku leży zakładanie uniwersytetów, tak, jakby mogła mieć tę naiwną iluzyę i tę niesłychaną pretensyę, aby Polacy sami mieli ułatwić to, co zdaniem Ukraińców ma zachwiać podstawami polskości w tym kraju.

I pomimo, iż rząd austryacki niedwuznacznie upewnił Rusinów, że pod naciskiem gwałtu nie ustąpi i nie zrobi nic, i że sprawę uniwersytetu ruskiego trzeba łączyć z podobnemi żądaniami Słoweńców, Włochów itd., tudzież z progresywnem przybywaniem sił naukowych ruskich (których dzisiaj, także zdaniem rządu, nie ma), to jednak nieliczne są dotąd głosy, nawołujące do rozwagi, spokoju i taktu, a przeważa usposobienie „wyrąbania“ sobie uniwersytetu na Polakach.

Zobaczymy dalej, czy i dziś już Rusini nie mają udziału w naukowem życiu uniwersyteckiem we Lwowie, jakie prawa ma tam ich język, i co właściwie chcą oni swą dzisiejszą hajdamacką taktyką osiągnąć.

Nie wszystkim może wiadomo, że od r. 1871 odpadły wszelkie prawne ograniczenia, stojące na przeszkodzie odbywaniu nietylko polskich, ale i ruskich wykładów w uniwersytecie lwowskim. Wprawdzie normalnym językiem wykładowym jest na mocy rozporządzenia ministeryalnego z r. 1882 język polski, ale może obok tego powstać nieograniczona z góry żadnym prawnym przepisem ilość katedr ruskich, tudzież wytworzyć się niezliczona rzesza docentów prywatnych, wykładających po rusku. Stan rzeczy jest więc taki, że jeżeli przy nominacyi profesorskiej nie jest wymieniony wyraźnie żaden język wykładowy, wtedy ta profesura jest polska; jeżeli zaś jest wymieniony ruski lub (dla wykładów języka i literatury niemieckiej) niemiecki, wtedy odpowiednia profesura czyli katedra jest ruska lub niemiecka. Rusini mają zapewnione cesarskiem postanowieniem z r. 1862 dwie katedry ruskie na wydziale prawa i umiejętności politycznych dla przedmiotów pozytywnego prawa austryackiego. Te katedry są też obsadzone, natomiast na wytworzenie sił naukowych dla zyskania nowych profesur na wydziale prawa Rusini dotychczas się nie zdobyli. Na wydziale filozoficznym istnieją dziś dwie ruskie katedry języka i literatury ruskiej, tudzież jedna katedra historyi Wschodu Europy. Na wydziale teologicznym wykładana jest po rusku teologia pastoralna, katechetyka i metodyka dla kleryków ruskich, a członkami wydziału jest trzech profesorów, będących grecko-katolickimi duchownymi. Na wydziale lekarskim niema wogóle katedr ruskich, i nikt się ich tam nie domaga.

Co do docentów prywatnych ruskich panuje zupełny zastój i posucha. Ruś ukraińska nie ima się pracy naukowej, dopóki nie widzi gwarancyi, iż ta praca da zaraz i intratną posadę; a że gwarencyi tej dać nie można, gdyż wynik pracy naukowej nie jest z góry wiadomy, więc też na całym uniwersytecie znajduje się jeden jedyny ruski docent prawa karnego, pozostały jeszcze z dawnych czasów, starszy od wszystkich dzisiejszych profesorów wydziału prawa. Wykłada jedną godzinę na kurs, co kilka semestrów, poza tem trudni się adwokaturą z powodzeniem. Wiadomości, kolportowane w prasie ruskiej, jakoby powodem tego braku ruskich docentów była nadmierna, tendencyjna surowość polskich grup profesorskich w ocenianiu składanych im rozpraw habilitacyjnych, są z gruntu mylne. Procent reprobowanych docentów ruskich jest mniejszy, aniżeli procent takichże docentów polskich. Z reprobowanych kandydatów żaden nie zajął nigdzie dotychczas poważniejszego stanowiska; jeden z nich był wprawdzie później habilitowany w Zagrzebiu, ale też przyjęcie habilitacyi w jednym a nieprzyjęcie jej w drugim uniwersytecie jest rzeczą w świecie uniwersyteckim tak znaną i tak codzienną, że ona nie dowodzi niczego więcej, jak tylko, że i co do wartości pewnej rozprawy habilitacyjnej mogą zachodzić, jak co do wszystkiego na świecie, różnice zdań. Reszta kompetentów to notoryczne miernoty, znane dobrze na bruku lwowskim. Natomiast jako dowody niezwykłej tolerancyi polskich ciał profesorskich, przytoczymy następujące dwa fakty. Znany literat ruski dr. Iwan Franko, społecznie socyalista, politycznie polakożerca pierwszej próby, ten sam, który niedawno ogłosił Mickiewicza „poetą zdrady“, został zatwierdzony przez fakultet fiolozoficzny na docenturze, a dopiero ministeryum oświaty korzystając ze służącego mu prawa, odmówiło swej aprobaty. Akademik p. B., słuchacz wydziału lekarskiego, był w r. 1901 relegowany z uniwersytetu za burdę, wyprawioną wraz z innymi kolegami ówczesnemu rektorowi, dr. Rydygierowi. W kilka lat później młodzieniec ów złożywszy doktorat i wykazawszy znaczne zdolności praktyczne i teoretyczne, został wzięty przez tego samego prof. Rydygiera na asystenta do jego kliniki chirurgicznej i doszedł do stanowiska pierwszego asystenta.

Nie było też zdarzenia, ażeby którekolwiek ciało profesorskie odmówiło poparcia prośby wniesionej przez któregokolwiek z ukończonych słuchaczów, doktoryzowanych młodych ludzi do ministeryum oświaty o subwencyę na dalsze kształcenie się, lub na podróż naukową w celach habilitacyjnych. Moglibyśmy znów przytoczyć nazwiska, któreby wywołały nawet zdziwienie, dowodząc, jak daleko idzie życzliwość i nadzieja, że może przecie z tego lub owego młodzieńca coś będzie. Niestety, nadzieje te ciągle zawodzą; ukraińska gleba naukowa wyjałowiała, lub może jeszcze się nie zasiliła sokami żywotnymi, i ciągle jeszcze ciąży na niej klątwa bezpłodności. Wszystkie ciała profesorskie szafują najhojniej stypendyami na rzecz ruskich studentów, i znów nie zdoła nikt wykazać ani jednego przypadku, w którymby nie polecono jakiegoś słuchacza na jakieś stypendyum fundowane z polskich pieniędzy przez Polaka dlatego tylko, że on jest Rusinem. Na najwydatniejszych polskich stypendyach śp. biskupa Głowińskiego wychował się cały szereg znanych dziś w kraju staro — i młodoruskich „dijaczy“.

Pod względem języka urzędowego postanawia ces. rozp. z r. 1879, że językiem urzędowania wewnętrznego jest język polski. Wszystko więc, co podpada pod pojęcie urzędowania *wewnętrznego* jak obrady i uchwały gron profesorskich, wpisywanie się słuchaczów, wystawianie dokumentów i poświadczeń urzędowych, musi się odbywać w jezyku polskim, jako wewnętrznym języku urzędowym, podobnie jak od r. 1869 w urzędach państwowych, sądowych i politycznych. Słuchacz uniwersytetu jest członkiem tejże instytucyi, mającej jeszcze po części charakter korporacyjny, jest obywatelem akademickim, a zarazem jest podległy władzom akademickim, a nie jest z zasady tzw. „stroną“ czyli „partyą“, tj. jakąś osobą stojącą zewnątrz, która tylko koresponduje z pewną władzą i co do której obowiązują wtedy, pod względem języka tejże korespondencyi, odrębne przepisy językowe o języku urzędowania *zewnętrznego*.

Dla służby zewnętrznej obowiązuje we wszystkich władzach zasada, że wolno jest wnosić podania w każdym z języków w kraju używanych (a więc w Galicyi i w języku ruskim), i że władza ma na podanie to w tym samym języku odpowiedzieć. O ile więc w pewnych przypadkach można słuchacza uważać za „stronę“, o tyle stosują się także do niego powyższe przepisy, i rusini korzystają też z nich w całej pełni. Wnoszą po rusku podania o dopuszczenie do pierwszego (prawno-historycznego) teoretycznego egzaminu rządowego i otrzymują na nie ruskie rezolucye. Otrzymują ruskie odpowiedzi na wszystkie swe, po rusku wniesione „petita“ do władz akademickich, tudzież ruskie intymaty, donoszące im o sposobie rozstrzygnienia przez władze rządowe tych ich spraw osobistych, w których się do władz rządowych zwracali. Z ruskich wykładów otrzymują ruskie świadectwa kolokwialne; na ruskie podania o uwolnienie od opłaty czesnego nie otrzymują tylko dlatego *ruskiej* odpowiedzi, że podania te załatwia się wogóle *bez dawania petentowi jakiejkolwiek piscmnej odpowiedzi*, tylko w formie wewnętrznego urzędowego polecenia kwesturze uniwersyteckiej, czy ma od kogoś pobrać czesne, czy też nie. Przyjmuje się ruskie kwity na pobrać się mające raty stypendyjne, i koramizuje się je; potwierdza się urzędownie zredagowane przez słuchaczy po rusku podania do dyrekcyj kolejowych o zniżenie ceny jazdy itp.

(Dokończenie nastąpi).

Rada państwa.

Wiedeń. P. Klofacz zajmował się mową tronową i mową prezydenta ministrów i rzekł, że zawiera ona piękne słowa, ale nie można bynajmniej twierdzić, żeby stosunki w Czechach obecnie były lepsze. Dlatego też nie można przypuszczać, żeby Czesi mieli zaufanie do rządu. Stosunki w zarządzie sprawiedliwości są nie do wytrzymania. Mówca omawia sprawę biernego oporu praktykantów sądowych w Pradze, oraz zarzuca, że u władz centralnych panuje duch niemiecki.

P. Mayer występuje przeciw socyalistom, którym zarzuca, że podczas wyborów cieszyli się ochroną rządową. Oświadcza się za upaństwowieniem kolei Południowej. Występuje przeciw wygórowanym żądaniom Węgrów i wyraża sympatyę Chorwatom.

P. Krek oświadcza się za równouprawnieniem wszystkich narodowości, a przeciw hegemonii Niemców. Omawia obszernie ugodę z Węgrami.

Prezydent ministrów bar Beck omawia program rządu. Rząd zgodnie z programem pracy, zawartym w mowie tronowej, chce być rządem pracy i uważa za swój obowiązek rozwiązanie wielu jeszcze nierozstrzygniętych kwestyi narodowego współżycia. Rząd nie zamierza przed trudnościami kwestyi narodowościowych chronić się w gęstwinę przedłożeń, ale zamierza spojrzeć im otwarcie w oczy. Jeżeli całość kwestyi narodowościowej przedstawia się niemal jak nierozwiązalna zagadka, to w praktyce kwestya ta rozpada się na tysiące poszczególnych zadań, które wymagają bezzwłocznego zbadania i uregulowania. Skiba po skibie trzeba przeorywać sporną rolę, krok po kroku zdobywać kraj dla pokoju. Kwestya narodowościowa więc jest kwestyą pracy, w której rządowi przypada rola przodowniczego robotnika. I w tej właśnie roli już bieżącego roku rządowi udało się uregulować niektóre sprawy narodowościowe, załagodzić niektóre spory, co daje pewną nadzieję powodzenia w traktowaniu dalszych spraw podobnych.

Do tego też celu wiodą zawarte w programie rządowym przedłożenia, które wprawdzie do kwestyi narodowościowej nie należą, ale na jej ukształtowanie się wpływają. Głównym zaś punktem jest tutaj reforma administracyi politycznej, którą nowy duch przeniknąć musi. Nowością jest tu utworzenie władz okręgowych, które stanowić też będą punkt oparcia przyszłej reformy autonomicznej administracyi. Można podkreślić, że przedsięwzięte prace celem uregulowania i skrócenia instancyi zostały przyśpieszone, tak, że w jesieni będzie możliwe ustawowe opracowanie tej sprawy.

Zaznaczył też prezydent ministrów, że traktowanie kwestyj politycznych bez socyalnych jest niemożliwe. Najważniejszem obecnie żądaniem socyalno-politycznem jest rozszerzenie ubezpieczenia robotników, stworzenie ubezpieczenia na starość i na wypadek niezdolności do pracy. Kwestye te tworzą nierozerwalną łączność i wspólną podstawę do studyów. Trzeba się zastanowić, o ile należy odpowiedzieć życzeniom rozszerzenia zabezpieczenia na starość także na warstwy samoistnie zarobkujące.

Mówca przypomniał z kolei podjęte starania celem gospodarczego, socyalnego i politycznego podniesienia Dalmacyi i zapowiedział podobne kroki w interesie Pobrzeża i południowego Tyrolu. Dalej minister wspomniał o zabiegach, celem podniesienia ruchu obcych i zapowiedział utworzenie centralnego urzędu celem dostarczenia środków finansowych (Oklaski).

Prezydent ministrów podkreślił następnie konieczność prawidłowego załatwienia budżetu, czem Izba położy wielkie zasługi około całej administracyi państwowej, a potem przeszedł do omówienia kwestyi ugody austro-węgierskiej. Dał najpierw krótki jej rys historyczny i zaznaczył, że ze skutkiem trzymano się idei kompletnej ugody o możliwie stałym charakterze przy uregulowaniu wszystkich kwestyj, pozostających w zawieszeniu pomiędzy obiema częściami monarchii. Podczas gdy jednak oba rządy przeniknięte były ideą kompletnej ugody, to zawarcie jej poza rok 1917 natrafiło na trudności, które mimo obustronnych zabiegów, nie doprowadziły na razie do pozytywnego rezultatu. Stoimy więc wobec prawdopodobieństwa zawarcia ugody na lat 10, która obejmie wszystkie kwestye główne. Skoro podobna ugoda dojdzie do skutku — a trzeba zaznaczyć, że w bardzo ważnych kwestyach jeszcze nie zdołano uzyskać porozumienia — to przecież oba rządy będą mogły spokojnie ją przedłożyć obu parlamentom i w nich ją bronić.

Co do treści ugody nie mogę w tej chwili podać bliższych szczegółów. Jedno jest pewnem, że tym razem ceny amatorskiej za ugodę nie zapłacimy (oklaski). Na wypadek rozbicia się rokowań, co, jak się spodziewam, nie nastąpi, rząd nie mógłby się zgodzić na proste przedłużenie istniejących i obowiązujących postanowień, ale musiałby obstawać przy ich uregulowaniu, zgodnem z naszymi interesami.

Rząd wobec takiej ewentualności widziałby najodpowiedniejszą drogę w polityce wolnej, ale silnej ręki (oklaski).

Nawiązując do ostatniego swego oświadczenia, że jest politykiem prostej linii, prezydent ministrów oświadczył, że cel polityki i organizacyi społecznej nie może być inny, jak obywatelski. Polityka ta w zasadzie nie głosi wyłączenia żadnej z klas społecznych, ale też nie jest polityką jednej tylko klasy. Tem samem rząd określił już swoje stanowisko wobec socyalnej demokracyi. Jej ekonomiczny sposób myślenia, jej cele, rząd zawsze będzie odrzucał, praktyczne jednak żądania, traktować zawsze będzie na równi z żądaniami innych stronnictw. W miejsce programu socyalnej demokracyi, musi stanąć program socyalno-polityczny, a jeżeli socyalna demokracya sama chce stanąć na tym gruncie, nikt nie ma prawa odmawiać jej miejsca.

Austrya nie jest krajem jednej politycznej większości; stronnictwa wzajem się nie wykluczają, ale zarówno rząd jak partye skazane są na tworzenie większości pracy powołanych do rozwiązania pewnych kwestyj. Program więc pracy powinien mieć siłę przekonywującą, powinien działać na stronnictwa w kierunku łączenia. Rząd i stronnictwa muszą się łączyć w przedsiębiorstwa, które pracę polityczno-gospodarczą i socyalno-gospodarczą wezmą w akord. Dlatego stosunek rządu i stronnictw nie może być taki, aby rząd się związał stale tylko z pewnemi stronnictwami.

Mojem stronnictwem — mówił prezydent ministrów — jest państwo i związany z niem, rozsądnie pojęty interes wszystkich. Dlatego też zgodnie z moim obowiązkiem, muszę egoizmowi stronnictw przeciwstawić egoizm państwa. Musimy zjednoczyć całą siłę twórczą ku umożnieniu i skonsolidowaniu istoty państwa. W najbliższych lat dziesiątkach czeka nas ciężka praca. Czas nagli do skupienia się, gdyż rozstrzygnie się kwestya czy też po szerokiej drodze maszerować będziemy naprzód z resztą świata. Wobec tego prezydent ministrów prosił o przyjęcie prowizoryum budżetowego. (Żywe oklaski, prezydent ministrów odbiera gratulacye).

Po prezydencie ministrów przemawiał p. Laginia, a następnie p. Stapiński, który przemawiał najpierw po polsku, zaznaczając, iż jego stronnictwo wchodziło do tej Izby w przekonaniu, że nastąpi zmiana całego kierunku politycznego. Stronnictwo to liczy 16 posłów i reprezentuje 150.000 głosów, niepotrzebuje więc postulatów swoich przedstawiać w formie prośby. Pomimo to jednak, ucisk ludu nie ustaje, a cierpienia te wypędzają ten lud z własnego kraju i jeżeli domagania się zmiany tego stanu rzeczy, podnoszone na tem miejscu nie poradzą, będziemy musieli — mówił p. Stapiński — sami wziąć się do zrobienia porządku, którego rząd zrobić nie chce.

Dalej p. Stapiński mówił już po niemiecku i oświadczył, że stronnictwo jego nie może mieć zaufania do rządu. Postępowanie bowiem organów wykonawczych tego rządu i to zarówno administracyjnych, jak sądowych i innych wobec wszystkich, zwłaszcza wobec ludu wiejskiego w Galicyi, jest oburzające. Organa tego rządu nie są organami porządku prawnego, ale organami nieporządku i bezprawia. Nie są to obrońcy ludu, ale raczej jego wrogowie, którzy sobie za cel wytyczyli ten lud zrujnować (słuchajcie! słuchajcie!) i w ten sposób służyć klasie panującej. Obywatelska równość i zagwarantowany ustawami stan prawny, w Galicyi nie istnieją, gdyż panuje tam wszechwładnie samowola rządzenia. (Potakiwania).

Setki mieszkańców tego kraju prześladuje się za to, że chcieli zatrzymać swój grunt i ziemię. Dowody tego rząd może znaleźć w aktach rządowych poszczególnych starostw, jak i namiestnictwa w Galicyi.

Z tych aktów można dowieść, że połowa wszystkich przełożonych gmin w Galicyi została przez starostów z pominięciem ordynacyi gminnej, gminom formalnie narzucona. Mówca wskazuje na jeden wypadek, w którym przełożony gminy od r. 1904 przy pomocy starostwa pozostał w urzędowaniu, mimo, że czas jego urzędowania minął i że przy następnych wyborach gminnych zawsze przepadał. (Głosy: Słuchajcie!). Starostwa prowadzą politykę wrogą dla ludu. Ustanowiona ustawowo administracya majątku parafialnego istnieje przeważnie tylko na papierze lub tylko w tym celu, aby wiejskim nauczycielom ludowym impregnować (?) charakter pomocników tej sztuki rządzenia (?). W sprawie udziału rządu w ostatnich wyborach do Rady państwa mówca nie chce dziś mówić; nadarzy się sposobność do tego w dyskusyi nad weryfikacyą wyborów. Już dziś jednakże mówca musi wyrazić zapatrywanie swego stronnictwa, że tam, gdzie chodziło o wybór kandydata rządowego, tam wszelkie ustawy i wszelkie względy usunięto na bok. (Potakiwania). Setki chłopów przy tych wyborach zamykano. Celem zasadniczym tych gwałtów było stłumienie woli ludu. Ludowi chcą pokazać siłę i dowieść, że Stapiński w porównaniu ze starostą jest zerem.

Organa rządowe w Galicyi pragną ludowi jasno dać do zrozumienia, że nie wolno mu wybierać według swej woli, lecz musi głosować według woli starosty. (Potakiwania). W sądach przedtem można było znaleść sprawiedliwość. W ostatnich czasach, sądy stały się jednak schroniskiem tej agitacyi. W tem postępowaniu rządu względem ludności leżą główne powody nędzy i ogólnego rozgoryczenia wobec rządu. (Potakiwania). Mimo postępowej poprawy rolnictwa, mimo wzrostu chęci zarobkowania, mimo, że robotnicy, którzy wyemigrowali do Ameryki, rocznie przysyłają do Galicyi 40 milionów, Galicya słynie w świecie ze swej nędzy. Położenie materyalne ludności wiejskiej pogarsza się z roku na rok. Jeżeli tak dalej pójdzie, to ruina stanu włościańskiego jest prawie nieunikniona. Przyzwyczajono się do macoszego traktowania Galicyi przez rząd centralny pod każdym względem. Rząd powinien przynajmniej usunąć te kajdany, które tamują rozwój, dokonywujący się o własnych siłach. (Potakiwania). Rząd powinien przynajmniej zaprzestać walki, jaką prowadzi z ludem, którego siły materyalne i moralne niszczy. Rząd powinien przestać deptać ustawy, gdyż ta anarchia jadem zatruwa życie publiczne i stan ogólnej niepewności i rozgoryczenia. Niestety, urzeczywistnienia tego żądania od rządu nie można się spodziewać.

Reforma prawa wyborczego do Sejmu stworzyła jedyną nadzieję, że uda się w Sejmie ten rząd złamać i stworzyć kontrolę, jednakże minister spraw wewnętrznych dał do zrozumienia, że także w tym kierunku nie należy się niczego spodziewać. Jeżeli minister skarbu powiedział, że w Galicyi wszystko jest w porządku, to mówca może odpowiedzieć: Oby Bóg chronił przed takim porządkiem, jaki panuje w Galicyi. Co znaczą piękne programy w mowach tronowych i w oświadczeniach rządowych, co znaczy, jeżeli wszystkie te obietnice staną się ustawami, jeżeli w Galicyi istniejące ustawy nie tworzą obowiązującej normy dla ludności! (Oklaski). Dopóki trwać będzie walka, narzucona ludności przez organa rządowe, jak długo sztuka rządzenia galicyjska będzie dalej żyła, póty nie można pokładać zaufania w rządzie i dlatego stronnictwo mówcy daje wyraz nieufności przez głosowanie przeciw prowizoryum budżetowemu. (Oklaski).

W dalszym ciągu przemawiali pp. Pentz, Gentili i dr. Głąbiński, który zaczął od uwagi, że byłoby niesprawiedliwością z pierwszych kroków tej Izby wnioskować o jej siłach żywotnych i o jej zdolności do pracy. Trzeba wziąć pod uwagę, że większość Izby znajduje się jeszcze w stanie wrzenia i klarowania się, co utrudnia porozumienie się. Do tego łączą się echa walk wyborczych i walk partyjnych poza tą Izbą.

Mówca w zupełności zgadza się z prezydentem gabinetu, że prawidłowe załatwianie budżetu jest pierwszym warunkiem polepszenia się stosunków. Koło polskie przy sposobności obrad budżetowych mogłoby być właściwie uwolnionem od programowych wynurzeń, jest bowiem wiadomem, że od początku ery konstytucyjnej w Austryi wiadomem jest, że Koło polskie jest stronnictwem narodowem. (Przerywania u Rusinów). Ten charakter narodowy i solidarność narodowa stronnictw w łonie Koła polskiego stał się koniecznością wobec położenia kraju i wobec położenia całego narodu polskiego, któremu odjęto naturalne i historyczne prawo bytu. Z walki wyborczej Koło polskie wyszło odrodzone i zdemokratyzowane.

Okrzyki u Rusinów: Ale i zmniejszone!

P. Głąbiński: Jednakże sprawa narodowa nie poniosła na tem uszczerbku.

Charakter narodowy stronnictwa, jak wiadomo i jak historya poucza, nie czyni ujmy austryackiemu państwu, przeciwnie przyczynia się do jego wzmocnienia. Wskazuje na to długoletnia działalność Koła polskiego w tej Izbie. Nie można tego zbyt często powtarzać, że Austrya nie jest jednolitem pod względem narodowym państwem, ale specyalną budową państwową, złożoną z rozmaitych historycznie i indywidualnie królestw i krajów. Sprawiedliwość oddana tym częściom państwa, ich rozwój narodowy i gospodarczy, jest najlepszą rękojmią rozwoju także państwa i tylko w ten sposób pojmować można ustępy mowy tronowej o rozwoju sił narodowych i sił państwa. (Oklaski).

Polacy chętnie przyznają pełne prawo rozwoju indywidualnego wszystkim krajom, nie wyjmując swych najbliższych narodów. (Przerywania u Rusinów), nie odmawiają go ani Rusinom ani Niemcom. Ale musimy żądać tego samego dla siebie w Galicyi i w innych krajach austryackich, mianowicie na Szląsku i Bukowinie, muszą żądać ochrony swoich praw i interesów. W konkurencyi narodów o polityczne prawa i ekonomiczny byt mogą być zwycięscy i pokonani. My jednak — mówił p. Głąbiński — pragniemy aby ta walka odbyła się spokojnie, gdyż wszelkie gwałty, zarówno jak przywileje nie są ani pożytecznym ani skutecznym środkiem emulacyi pomiędzy narodami, zwłaszcza pomiędzy narodami, którym los przeznaczył pożycie na wspólnej glebie. (Oklaski).

Życzymy tej Izbie trwałego żywota i tego, aby się stała prawdziwie samodzielną i świadomą swego celu rękojmią życia konstytucyjnego w państwie. Jesteśmy gotowi do współdziałania około usuwania przeszkód do tego pod względem formalnym i rzeczowym. Pod względem

formalnym mianowicie domagamy się reformy regulaminu izbowego.

Dr. Diamand: Lex Urbański!

Dr. Głąbiński: Także i socyalni demokraci w poprzedniej Izbie zgodzili się, że reforma ta jest konieczną, tylko zastrzegli się, że przeprowadzić ją powinna nowa Izba, a Koło polskie do tego wniosku się przychyliło.

Pod względem rzeczowym pragniemy, aby parlament uwolniony został od wielu spraw, które nie są wspólne wszystkim Królestwom i krajom, a przez to, aby w myśl grudniowej konstytucyi i dyplomu październikowego przywrócona została równowaga pomiędzy sejmami a parlamentem. (Potakiwania u Polaków). Nam chodzi o to, aby parlament był prawdziwym parlamentem, nie instytucyą nagłą do kwestyi nagłych, ale spokojnem, poważnem i świadomem ciałem reprezentacyjnem, strażnikiem konstytucyi i parlamentaryzmu.

Przy pierwszem czytaniu prowizoryum budżetowego podniosły się głosy o zniesienie sejmów. Byłoby to jednak polityczną katastrofą, chcieć usuwać istniejące trudności przez wysuwanie innych, może jeszcze większych trudności. (Potakiwania). My jesteśmy nietylko za zachowaniem sejmów, ale także, aby im dano silniejsze materyalne podstawy i w ten sposób zapewniono możność odpowiedniejszego spełniania ich zadań.

Za jeden z błędnych ogników uważamy postulat autonomii narodowościowej (okrzyki u Rusinów i socyalistów: „Oho!“) nie wogóle, ale w tych krajach, gdzie narodowości żyją nieodgraniczone od siebie jak w Galicyi. Jak pojąć autonomię narodowościową w takich krajach? Czy w każdej gminie ma być specyalna szkoła, osobna administracya dla obu narodowości. Czy w miastach, po powiatach, w kraju mają być specyalne rady, władze polityczne i inne dla narodowości jednej, jak drugiej, a może inne i dla trzeciej, która podnosi obecnie swoje pretensye? Może należy stworzyć specyalne organa? (Głosy u Polaków: „Bardzo słusznie!“ — Wołania u Rusinów: „Dlatego wszystko ma być po polsku!“) Nie jesteśmy przyjaciółmi takich politycznych eksperymentów, trwamy przy dawnej, politycznej autonomii królestw i krajów w państwie, tembardziej, że rozerwanie jedności kraju stworzyłoby stosunki niemożliwe dla obu narodowości.

Witam — ciągnął p. Głąbiński — z zadowoleniem, oświadczenie rządu, że nareszcie gotów jest przyczynić się do stworzenia silnych finansowych podstaw dla autonomii krajowej, a spodziewać się należy, że przy znanej energii ministra skarbu znajdzie się sposób przezwyciężenia trudności. Koło polskie poprze z całej siły te usiłowania, które podnoszą siłę i całego państwa i pojedyńczych krajów, a szczególnie zawodowy i gospodarczy rozwój Galicyi (Oklaski).

Poprzemy też ugodę węgierską, ale żądać będziemy, aby opierała się na równouprawnieniu obu części monarchii. Zapowiedź rządu wprowadzenia w życie zgodnej z nowożytnym duchem czasu reformy administracyi, witamy z zadowoleniem, jeżeli przeprowadzoną zostanie w myśl decentralizacyi i w celu rzeczywistej reformy postępowania administracyjnego. Należy zaprowadzić jawność postępowania i zarzucić zbytni biurokratyzm i formalistykę. (Oklaski).

Zwrócony następnie do posła Stapińskiego p. Głąbiński mówił: Jesteśmy za tem, aby wszystkie, podniesione przez niego zarzuty przeciw sądownictwu i administracyi zostały zbadane. (Oklaski).

Pos. dr. Okuniewski: To obłuda!

Pos. dr. Głąbiński: U pana wszystko obłuda! — Pragnęlibyśmy także, aby ministrowie: spraw wewnętrznych i sprawiedliwości przedłożyli Izbie wyczerpujące sprawozdanie z tych dochodzeń. (Oklaski. — Przerywania ze strony Rusinów i socyalnych demokratów).

Zapowiedziana przez rząd reforma niech się rozciągnie także na inne gałęzie administracyi, mianowicie na koleje państwowe, co do których od dawna podnoszono postulat decentralizacyi.

Przy tej sposobności należałoby także przystąpić do wydania zgodnej z duchem czasu pragmatyki służbowej, któraby uwzględniała także położenie wszystkich tych urzędników i tej służby państwowej, których stosunki obecnie żadną ustawą nie są unormowane. (Oklaski). Na polu reform socyalnych największą wagę przykładać należy do idei ogólnego ubezpieczenia ludowego wszystkich klas roboczych. (Oklaski). Jest to główną drogą, na której z czasem osiągnąć można uspokojenie społeczne, na której można palącą kwestyę zaopatrzenia ubogich w Austryi rozwiązać na podstawie demokratycznej, a w końcu osiągnąć zdrowe uspołecznienie społeczeństwa ludzkiego bez zachwiania idealnych i materyalnych jego podstaw. Dlatego mówca wita z radością dzisiejsze słowa prezydenta ministrów. W tej mierze mówca zwraca uwagę rządu na panujące stosunki drożyźniane, które nie są dostatecznie uzasadnione w obecnej międzynarodowej konjunkturze cen. Mówca wie, że tak skomplikowane objawy nie dadzą się sprowadzić do jednej jedynej przyczyny, i nie ma na to środka uniwersalnego. Zastosowanie takich środków uniwersalnych pozostawia mówca tym, którzy z zawodu pragną ludzkość uszczęśliwić (Wesołość). Przy dzisiejszych stosunkach konkurencyi w żadnym państwie bez pomocy państwowej nie ma mowy o rozwoju przemysłu. Mówca spodziewa się, że „Izba ludowa“ w tej mierze także i Galicyę inaczej traktować będzie, aniżeli to miało miejsce w ostatniej sesyi, kiedy ustawa o popieraniu przemysłu dlatego tylko upadła, że nie chciano rozwoju przemysłu w Galicyi i w innych ubogich w przemysł krajach. Rząd pod wielu względami może przyjść z pomocą potrzebom przemysłu i ludności. Mówca wskazuje na tak często powtarzane żądanie stopniowego zniesienia ceł na żelazo.

Drożyzna jest również w ścisłej łączności z systemem podatkowym, wstrzymującym przemysł w zarodku i wywołuje nędzę w dziedzinie mieszkań. I pod tym względem należy wreszcie wprowadzić zmianę, nietylko w interesie przemysłu, ale także w interesie „worka państwowego“. Podatek konsumcyjny również przyczynia się istotnie do drożyzny, a mianowicie podatek konsumcyjny liniowy, który zupełnie nie uwzględnia stosunków nowożytnych i wprost urąga równouprawnieniu (Potakiwania). Byłoby, co prawda, lekkomyślnością domagać się od rządu wielkich wydatków, a równocześnie żądać zniesienia lub też zniżenia wszelkich podatków, które dają państwu dochody, jednakże w ręku rządu leży uczynić zadość demokratycznemu duchowi czasu i odpowiedzieć naglącym potrzebom. Mówca oświadcza w końcu, że stronnictwo jego pragnie dać państwu „minimum egzystencyi“ i dlatego głosować będzie za wnioskami komisyi budżetowej.

(Żywe oklaski na ławach polskich).

P. German pragnie zająć się stosunkami szkolnymi w Galicyi, których używa się do ataków i obelg na administracyę tego kraju. Przedewszystkiem mówca reaguje na ataki, wystosowane przeciw galicyjskiej Radzie szkolnej krajowej, w której także i ruscy członkowie zasiadają.

(Okrzyki wśród Rusinów: „Ilu?“) Ci poważni zastępcy ruskiej narodowości, nigdy się nie żalili na to, by Rusinów gwałcono, przeciwnie, przyznają oni, że polscy członkowie Rady szkolnej krajowej popierają słuszne żądania ludu ruskiego. W takich okolicznościach owe ataki, same przez się, muszą zmaleć do zera. Radzie szkolnej krajowej czyniono nawet ze strony polskiej zarzuty, że zbytnio jest powolną dla życzeń ruskich.

P. Cegliński: To jest prawda w dwóch wypadkach.

P. Romańczuk: Ale istnieje 5 ruskich gimnazyów na 50 polskich.

P. German zajmuje się szczegółowo stosunkami szkolnymi w Galicyi, a zwłaszcza nauką obu języków krajowych i podnosi, że uchwalono ustawę, w myśl której nauka obu języków krajowych ma być we wszystkich szkołach średnich zaprowadzona jako przedmiot obowiązkowy. Zdarza się, że w poszczególnych ruskich szkołach średnich nauka języka polskiego jest bojkotowana, a studenci bojkotujący są następnie wychwalani w ruskich dziennikach.

P. Cegliński: Wymień pan ten dziennik.

Jeżeli jednak przypadkowo w jakimś polskim zakładzie z powodu czasowego braku nauczycieli nauka języka ruskiego na krótki czas musi być przerwana, to natychmiast podnoszone są skargi na lekceważenie tego języka. Jest zresztą faktem, że we wszystkich polskich szkołach w Galicyi wschodniej język ruski w tyluż godzinach nauki jest wykładany, co język polski i dlatego w tym kierunku narodowe równouprawnienie kompletnie jest przeprowadzone. (Sprzeciwianie się na ławach ruskich). Należy nadto podnieść, że cała ludność rozumie oba języki krajowe, że zgodne z tym faktem w Galicyi stosunki mają się inaczej, niż w krajach, w których język słowiański stoi naprzeciw języka niemieckiego. (Przerywania wśród Rusinów: A więc zróbcie wszystkie szkoły ruskiemi, skoro rozumiecie po rusku!).

Mówca polemizuje z wywodami p. Oleśnickiego, wygłoszonymi podczas pierwszego czytania prowizoryum budżetowego i zauważa, że galicyjska rada szkolna krajowa była zawsze gotową uczynić zadość życzeniom Rusinów co do tworzenia nowych gimnazyów, jednakże Sejm nie ścierpiał, aby ponad jego głową i jego prawami zakładano szkoły, co jest całkiem zrozumiałem. Przepełnieniu w ruskich gimnazyach, na które żalił się p. Oleśnicki, mówca nie przeczy, musi jednakowoż stwierdzić, że są Rusini, którzy nienawidzą języka ruskiego i synów swoich z zasady posyłają do szkół niemieckich lub polskich. Polacy w państwie niemieckiem byliby z pewnością zadowoleni, gdyby byli tam tak traktowani, jak Rusini w Galicyi.

Zresztą mówca zauważa, że polskie gimnazya są równie przepełnione, jak ruskie. Jest obowiązkiem rady szkolnej krajowej dbać o usunięcie tego przepełnienia w zakładach najbardziej uczęszczanych.

Mówca omawia mizeryę budynków szkolnych w Galicyi, którą najlepiej przez to dałoby się usunąć, gdyby przyznano osobom prywatnym prawo budowania zakładów, które potem drogą anuitetów przechodziłyby w posiadanie państwa.

Mówca występuje za zaprowadzeniem odpowiadającej stosunkom nowożytnym pragmatyki służbowej dla nauczycieli i oświadcza, że wspomniana w mowie tronowej piecza o przemysłowe i handlowe szkolnictwo fachowe w żadnym kraju nie była powitana z taką radością, jak w Galicyi, natomiast zastępcy Galicyi zdziwili się, że w mowie tronowej niema mowy o konieczności reformy szkolnictwa średniego.

Mówca zaleca utworzenie stałej instytucyi na wzór Rad przybocznych w innych gałęziach administracyi, która to instytucya miałaby być złożona z jednej strony z fachowców, z drugiej z wykształconych osobistości i miałaby czynić propozycye w sprawie zgodnej z duchem czasu reformy szkoły średniej. Ten zarząd naukowy, któremuby przy pomocy takiej instytucyi powiodło się uwolnić naszą szkołę od formalistyki, od zbytecznego i nie dającego się przetrawić materyału naukowego i wychowywać uczniów w poszanowaniu każdej pracy, ten zarząd osiągnąłby podziękowanie przyszłych pokoleń.

Huczne oklaski na ławach polskich.

Na tem obrady przerwano.

Korespondencye.

Wiedeń, 18 lipca.

(Dr. Lueger — pogromca socyalistów i liberałów. Sprawa ogólnego ubezpieczenia na starość. Pielgrzymka Luegera do Mariazell. Kombinacye i pogłoski).

(y). Chociaż pochylony chorobą i niezdolny skutkiem tego do rozwinięcia w całej pełni swego geniuszu agitatorskiego, jest jednak dr. Lueger i tak mistrzem nad mistrzami w kunszcie agitacyi politycznej i o całą głowę przerasta swych wrogów: liberałów i socyalistów. Wniosek jego w sprawie uczczenia jubileuszu sześćdziesięcioletnich rządów Cesarza przez wprowadzenie w życie ogólnego ubezpieczenia robotników na starość jest arcydziełem politycznej strategii. Jednym zamachem wytrąca on socyalistom najskuteczniejszą broń z ręki i uniemożliwia im chełpienie się przed tłumami, że to oni wywalczyli dla biedaków zaopatrzenie na stare lata i w razie niezdolności do pracy.

Trzeba czytać dzisiejsze artykuły prasy socyalistycznej i liberalnej, aby pojąć należycie, do jakiego szału wściekłości doprowadza przywódców socyalistycznych i liberalnych wczorajsze wystąpienie d-ra Luegera w parlamencie, a mianowicie jego uzasadnienie wniosku o uczczenie jubileuszu cesarskiego, w którem on rzucił myśl przeznaczenia z funduszów państwowych stu milionów koron, jako kapitału zakładowego ogólnego ubezpieczenia na starość. Blagą i szwindlem nazywają dzienniki socyalistyczne tę propozycyę d-ra Luegera, *Neue Freie Presse* zaś stara się obniżyć znaczenie tej inicyatywy śmiertelnego wroga politycznego dowodzeniem, że jest ona zupełnie zbyteczna, bo przecie już przed kilku laty gabinet Koerbera wystąpił z zarysem projektu ogólnego ubezpieczenia na starość i przewidział w nim o wiele wydatniejsze przyczynienie się państwa do kosztów tego ubezpieczenia, niż jednorazowe zawotowanie 100 milionów koron. Wedle Koerberowskiego elaboratu ma mianowicie państwo dopłacać do każdej renty inwalidowej 90 koron rocznie, a to uczyni po dwudziestu latach istnienia ogólno-państwowej instytucyi ubezpieczenia corocznie 35 milionów koron. Wszelako zauważyć należy, że wedle owego Koerberowskiego zarysu wypłata rent inwalidowych ma się rozpocząć dopiero po pięciu latach od wprowadzenia w życie ogólnego ubezpieczenia, w razie zaś przyjęcia wniosku Luegera będzie można bezzwłocznie rozpocząć wypłatę zaopatrzeń bodaj w najbardziej uwzględnienia godnych wypadkach, bo do dyspozycyi będą procenta od uchwalić się mającego kapitału zakładowego 100 milionów koron. Bądź co bądź, w jakiejkolwiek formie zostanie uchwalone ogólne ubezpieczenie na starość, nazwisko Luegera będzie nierozerwalnie związane z tym historycznym aktem i to właśnie odbiera sen nieprzyjaciołom tego trybuna ludowego i wyprowadza ich z równowagi.

Jak olbrzymią zaś popularnością cieszy się dr. Lueger w całym kraju, o tem świadczą owacyjne przyjęcia, jakie mu zgotowano w ubiegłą sobotę na całej drodze z St. Pölten do Mariazell. W dniu tym udała się z Wiednia bardzo liczna pielgrzymka do tego słynącego licznymi cudami miejsca odpustowego, które obchodzi w tym roku jubileusz 750-letniego istnienia miejscowego kościoła, w którym znajduje się cudowny obraz Matki Boskiej. Dr. Lueger pojechał również w tym dniu do Mariazell, by podziękować Bogu za podźwignięcie go z ostatniej śmiertelnej choroby. Owóż w miejscowościach, znajdujących się wzdłuż drogi alpejskiej, którą jechał automobil, wiozący dra Luegera do Mariazell, zgotowano mu przyjęcie jak jakiemu monarsze. Ochotnicze straże ogniowe z kapelami tworzyły szpaler, dziewczątka w bieli sypały mu kwiaty pod nogi, a burmistrze mieli przemowy powitalne.

W samem Mariazell pątnicy w liczbie kilku tysięcy zgotowali mu wspaniałą owacyę, a imieniem ich przemówił znany szermierz obozu katolickiego hr. Sylva Tarouca, sławiąc dra Luegera jako przywódzcę niemieckiego ludu chrześcijańskiego. Dr. Lueger odpowiedział tylko kilka słów, gdyż sześciogodzinna droga automobilem bardzo go zmęczyła, rzekł tylko to, że nie miał już nadziei ujrzenia w życiu kiedykolwiek tego łaskami słynącego obrazu, dlatego też z uczuciem bezgranicznej wdzięczności przestąpił progi tej świątyni Pańskiej. Nazajutrz ze świecą w ręku wziął udział w procesyi, którą prowadził X. biskup Marschall z Wiednia, a popołudniu wrócił do Wiednia. Ta głęboka religijność dra Luegera jedna mu serca i czyni go tak bardzo popularnym. Za kilka dni wyjedzie dr. Lueger na kilkutygodniowy wypoczynek do Brixen w Tyrolu.

Sesya letnia Rady państwa ma się już ku końcowi. Jakkolwiek jednak posłowie już w przyszłym tygodniu rozjadą się do domów, życie polityczne nie zamrze zupełnie, lecz właśnie spodziewać się można, iż w ciągu lata odbywać się będzie bardzo ożywiona wymiana zdań między przywódzcami stronnictw. Do jesieni bowiem muszą skrystalizować się stosunki parlamentarne, gdyż wobec tego, że sprawa odnowienia ugody z Węgrami stanie na porządku dziennym, utworzenie większości, na której opierać się ma rząd, nie da się już dłużej przewlec. W sferach parlamentarnych mówią, że w związku z utworzeniem większości rządowej dokonane zostaną także pewne zmiany w składzie gabinetu. Przedewszystkiem ustąpi minister oświaty dr. Marchet, gdyż stronnictwo liberalne, do którego należy, jest dziś malutką grupką, nie odgrywającą żadnej roli w parlamencie. Mówią także o dymisyi niemieckiego ministra-rodaka Pradego i zastąpieniu go jakąś młodszą siłą. Wreszcie wymieniają także ministra handlu d-ra Forszta, jako noszącego się z zamiarem ustąpienia, co ma być podobno w związku z tem, iż agraryusze czescy, odgrywający dziś decydującą rolę w klubie czeskim, większą wagę przykładają do tego, ażeby jeden z pośród nich wszedł do gabinetu jako minister rolnictwa, aniżeli aby zasiadał w nim nadal młodoczech Forszt.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 19 lipca.

(Trudno o komplet. — Niewłaściwe stosunki z zaliczkami na płace urzędników magistratu.—Biuro budownicze i nieuczciwi spekulanci. — Stemple od kart tramwajowych. — Namiętna dyskusya teatralna. — Posiedzenie tajne.)

Długo czekano wczoraj na komplet radnych, potrzebny do otwarcia posiedzenia Rady miejskiej. Wreszcie o godzinie 8-mej wraz z członkami prezydyum znalazła się na sali odpowiednia liczba radnych. Po udzieleniu urlopów kilku członkom Rady, postawił r. Soleski wniosek, ażeby prezydyum zaprosiło Henryka Sienkiewicza na poświęcenie szkoły jego imienia. Uchwalono.—R. dr. Roszkowski domagał się postawienia na porządku dziennym jednego z najbliższych posiedzeń Rady sprawy stworzenia regulaminu normującego udzielanie przez sekcyę finansową zaliczek na płace urzędnicze. Pan prezydent przyrzekł zadosyć uczynić temu życzeniu.

(Zauważyć należy, że urzędnikowi magistratu na mocy tradycyi przysługuje prawo, w razie ciężkiej choroby, nieszczęścia w rodzinie etc. zwrócić się do sekcyi finansowej z prośbą o bezprocentową zaliczkę na płacę aż do wysokości całorocznych jego poborów. W jaki jednak sposób urzędnicy magistratu wyzyskują to przyznane im dobrodziejstwo, najlepiej świadczy o tem fakt, iż obecnie nie ma ani jednego urzędnika magistratu, któryby nie miał takiej rocznej zaliczki na płacę, a wielu ma zaliczki nawet w wysokości płacy za dwa i trzy lata. Oczywiście między nimi wielu jest takich, którzy żyją w najzupełniej uregulowanych stosunkach materyalnych i nie padli ofiarą żadnego nieszczęścia, któreby usprawiedliwiało ich prośbę o zaliczkę. Główną przyczyną tego niewłaściwego stanu rzeczy jest to, że owe zaliczki są bezprocentowe, a rozkłada się je na 60 rat, a więc do spłaty przez lat 5. Argument jakiś na poparcie swojej prośby o zaliczkę każdy urzędnik znajdzie, a najsilniejszym jest argument taki, że poprostu pięknie się poprosi szanownych panów członków sekcyi finansowej. Ponieważ zaś sekcya rozdaje zaliczki każdemu, więc też i każdy bierze, choćby w tym celu, że jeżeli nawet ma stosunki zaaranżowane i pieniędzy tych nie potrzebuje, to złoży je sobie na procent. Np. urzędnik dostaje 4000 koron bez procentu; składa je do Kasy oszczędności i ma z tego rentę 144 koron rocznie, a jeżeli da te pieniądze prywatnie, lub do małego Banku na 8—10 proc., to ma z nich 320 do 400 koron rocznie; jest to tyle, co dobre quinquenium. Jest to jedna z niezwykle charakterystycznych spraw naszej magistrackiej biurokracyi. Bardzo cieszyćby się należało, gdyby jakiś regulamin zdołał kres położyć tym niewłaściwym stosunkom z nadużywaniem zaliczek. *Przyp. Red.*)

Z kolei interpelował pana prezydenta r. Stesłowicz w sprawie trzypiętrowej kamienicy niejakiej pani Fanny Sprecher przy ul. Rappaporta, która zaledwie skończona, zawaliła się przed dwoma tygodniami z powodu niesłychanie lichej budowy. Owa pani Fanny Sprecher znaną już jest ze swoich spekulacyjnych budowli. Wszak przed półtora rokiem w ledwie co wykończonej jej kamienicy przy ul. św. Józefa zawaliła się cała klatka schodowa. Interpelujący chciałby się dowiedzieć, jak to jest możliwem, że miejski departament budowniczy patrzy przez palce na tak liche budowanie domów. P. prezydent przyrzekł sprawę tę zbadać.

(Dla uzupełnienia dodać należy, że kierownictwo budowy owego zawalonego domu prowadził radny p. Schleyen. Należy on do bardzo radykalnie usposobionych radnych. W swoim czasie z powodu zawalenia się schodów w kamienicy p. Sprecherowej przy ul. św. Józefa wniósł p. Schleyen pełną temperamentu interpelacyę w tej sprawie; nic mu to jednak nie przeszkadzało wkrótce objąć kierownictwo właśnie co zawalonego domu p. Sprecherowej przy ul. Rappaporta. — *Przyp. Red.).*

Przy sposobności poruszenia tej sprawy wskazał r. Feldstein na to, że sprawozdanie z dochodzeń o innem zaniedbaniu biura budowniczego, a mianowicie w sprawie katastrofy usunięcia się góry piaskowej w ul. Torosiewicza, dotąd nie zostało przedłożone Radzie, jakkolwiek w swoim czasie p. prezydent przyrzekł przedłożyć to sprawozdanie.

Następnie jako nagłą załatwiono sprawę ofert na budowę wielkiego komina dla nowej elektrowni miejskiej. Budowę tę powierzono za 30.000 koron wiedeńskiej firmie Custodisa.

Również jako nagły uchwalono także wniosek sekcyi prawniczej o wniesienie rekursu do Trybunału administracyjnego przeciwko takiej interpretacyi rozporządzenia o ostemplowaniu legitymacyi kolejowych, iż ostemplowaniu podlegać mają także wolne i uprawniające do zniżek legitymacye tramwaju elektrycznego. (Ostemplowanie to wynosi od 5 do 10 koron od legitymacyi, tak, że przy zniżkowych kartach miesięcznych stempel ten wynosiłby znacznie więcej, niż wartość karty samej.)

Z porządku dziennego podjęto przerwaną na poprzedniem posiedzeniu dyskusyę nad projektem wybudowania drugiego budynku sukursalnego na przechowanie dekoracyj teatru miejskiego. R. Blumenfeld z właściwą sobie namiętnością atakował dyrektora Hellera za to, że on rzekomo urządził w budynku sukursalnym warsztat wyrobu kuferków. R. Blumenfeld sądzi, że miasto wogóle nie jest obowiązane dostarczać przechowania na dekoracye; należy to do dyrektora teatru. RR. dr. Roszkowski, Jonasz i Dzieślewski wykazali niesłuszność zarzutów pana Blumenfelda. Ów warstat kuferków, o którem on mówił, to było opakowywanie kostyumów do wyjazdu do Krynicy. Dekoracye, które sprawia dyrektor teatru miejskiego, są własnością miasta i to drogocenną, miasto więc przechowuje je jako swoją własność. R. dr. Aszkenaze twierdził, że p. Heller obowiązany jest przechowywać dekoracye na własny koszt i że nie wolno mu umieszczać warsztatów krawieckiego, stolarskiego, malarskiego itp. służących do wyrobu kostyumów i dekoracyj w gmachu sukursalnym. Przeciw umieszczeniu w gmachu sukursalnym warsztatów krawieckich i stolarskich wystąpił też p. Walichiewicz, sądził bowiem, że to zwiększa niebezpieczeństwo pożaru. Referent r. Rawski podniósł, że teatr musi mieć takie własne warsztaty i we wszystkich miastach teatry mają takie warstaty i mieszczą je w gmachach sukursalnych. We Lwowie są te warsztaty umieszczone w suterenach oddzielonych od reszty gmachu ogniotrwałą ścianą.

R. dr. Aszkenaze postawił wniosek o odroczenie tej sprawy i przedłożenie Radzie kontraktu z dyr. Hellerem w celu przekonania się, czy miasto obowiązane jest dostarczać dyr. Hellerowi pomieszczenia na dekoracye i czy dyrekcyi teatru wolno w gmachu sukursalnym umieszczać warsztaty teatralne. Wniosek ten przyjęto.

Potem o godz. 9½ p. prezydent zarządził obrady tajne, na których obsadziła Rada cztery posady w liceum im. król. Jadwigi, oraz załatwiono sprawę kreowania kilku posad urzędników konceptowych.

Mały feljeton.

OPINIA

(Bajka.)

Baran rzadko własnemu ufa dowcipowi,
Więc, nim zdanie poweźmie, sądy innych łowi.

Zgodnie z tem prawem przyrody,
Pytał Skop Osła, jakie są powody,
Że niepochlebną opinję
Pośród zwierząt mają świnie.

— Widzisz kochany Baranie —
Rzekł na to Osioł po krótkim namyśle,
— Odpowiedzieć trudno ściśle,
Bo w tej materyi, co bydlę — to zdanie:
Pies naprzykład zarzuca Świni, że krzykliwa.
Kaczkę znów niechlujstwo gniewa;
Opasy wytykają zbytni ciężar tuszy...
Lecz, sądzę, razi wszystkich jeszcze inna wada.
(Tu skromnie Osioł słuchy do szyi przykłada
I kończy tajemniczo) Za wielkie ma uszy.

Benedykt Hertz.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Uchwała Rady ministrów, zatwierdzona przez cara, pozwala studentom wyższych zakładów naukowych na tworzenie organizacyi nie sprzecznych z ustawami. Statuta muszą uzyskać zatwierdzenie władz administracyjnych, inaczej organizacye uważane będą za sprzeczne z ustawami. Publiczne zgromadzenia mogą się odbywać na uniwersytecie, o ile będą miały charakter naukowy. Policya ma prawo wysyłania na nie swego reprezentanta, celem przekonania się o charakterze zgromadzenia. Policya jest też upoważniona do czynienia zarządzeń celem utrzymania porządku i usunięcia niepokojów.

Wjatka. W nocy z 17 na 18 bm. na Wołdze na pokładzie parowca „Lubinow“ w drodze do Cermy, dwunastu uzbrojonych rabusiów zabiło dwu żołnierzy i komisarza policyjnego, a kapitana i dwóch podróżnych poraniło. Bomba, wrzucona do maszyny parowej, zniszczyła ją, wskutek czego statek stanął. Rabusie wdarli się do przedziału pocztowego, rozbroili urzędników pocztowych i zrabowawszy 35.000 rub., umknęli na łodzi.

KRONIKA.

Lwów 19 lipca.

Mianowania. Minister skarbu zamianował w galicyjskiej dyrekcyi skarbu sekretarza Ludwika Bańkowskiego radcą skarbu, a komisarza St. Boreckiego sekretarzem skarbu.

Projekt nowego regulaminu sejmowego już został opracowany i tymi dniami weźmie go Wydział krajowy pod obrady. Potrzeba tego nowego regulaminu jest tem pilniejsza, że projektowane jest znaczne rozszerzenie ordynacyi wyborczej do Sejmu, a w miarę rozszerzania ordynacyi wyborczej wchodzą zwykle do ciał prawodawczych, żywioły nie posiadające dość wykwintnych form parlamentarnych w polemice. Wobec takich żywiołów jest ostrzejszy regulamin sejmowy rzeczą konieczną.

Zjazd delegatów Towarzystwa pedagogicznego zajmował się pod koniec wczorajszego posiedzenia plenarnego programem prac zarządu głównego na najbliższą przyszłość. Del. Mucha domagał się, ażeby Towarzystwo rozwinęło energiczną akcyę opiekuńczą w kierunku narodowym nad ludnością polską, mieszkającą w powiatach o przeważnej liczbie ludności ruskiej. Ten sam delegat domagał się, ażeby zamiast stypendyów bursowych wypłacał Zarząd oddziałom prowincyonalnym jednorazowe datki po 1000 koron, mające służyć na zakładanie burs na prowincyi. Delegat Turski domagał się rozwinięcia stosownej agitacyi za tem, ażeby do krajowej Rady szkolnej powoływano rutynowanych nauczycieli i inspektorów i przyznano im głos decydujący w sprawach personalnych. Del. Szajowski poddał działalność prowincyonalnych oddziałów Towarzystwa surowej krytyce i wyraził zdanie, iż stanowczo nie są one zdolne do wprowadzenia w czyn reformy wychowania narodowego, o której się tyle obecnie mówi. Del. Buciewicz postawił wniosek polecający zarządowi głównemu, ażeby postarał się w wyższym sądzie krajowym o wydanie takiego rozporządzenia, na którego mocy do tych wszystkich gminnych rad sierocych, w których skład wchodzi kierownik szkoły Rusin, powołano jeszcze nauczyciela Polaka. Del. Hoduk nazwał szkoły nasze i używane w nich podręczniki szablonowymi i domagał się, ażeby Towarzystwo rozpisało konkurs na nowe podręczniki szkolne, oraz podjęło inicyatywę w tworzeniu wzorowych szkół prywatnych wolnych od wszelkiego szablonu. Postawił również wniosek polecający zarządowi głównemu, ażeby zwołał kongres, który ma obradować nad reformą wychowania narodowego. Del. Zieliński domagał się wdrożenia odpowiedniej akcyi w celu zapewnienia nauczycielom ludowym zupełnej swobody w „uświadamianiu uczniów w kierunku narodowym“.

Wszyskie te wnioski przekazano stosownym komisyom i na tem zakończono pierwsze plenarne posiedzenie.

Popołudniu wczoraj obradowały sekcye: pedagogiczna i prawnosłużbowa; oraz deputacya Zjazdu udała się do p. prezydenta Płażka. Przedłożyła mu ona prośbę o podwyższenie emerytur nauczycieli i pensyi wdów i sierót, których ostatnia przez Sejm uchwalona regulacya płac nie objęła. P. prezydent Płażek odpowiedział deputacyi, że jakkolwiek życzliwie jest usposobiony dla tej sprawy, to jednak nic w tej mierze zrobić nie może. Zależy to bowiem wyłącznie od Sejmu, dokąd nauczyciele zechcą się udać ze swojemi życzeniami.

Dzisiaj przedpołudniem obradują: sekcya samopomocy nauczycielskiej i komisya matka. Drugie plenarne posiedzenie rozpocznie się popołudniu o 3 godzinie.

Ze sztuki. Urządzona staraniem Tow. Przyj. Sztuk piękn. wielka wystawa dzieł Józefa Chełmońskiego ma się już ku końcowi. Otwartą będzie dla P. T. Publiczności jeszcze tylko przez 8 dni. Wystawę zwiedzać można codziennie od godz. 10 rano do 5 popołudniu bez przerwy.

„Lwów — jego rozwój i stan kulturalny, oraz przewodnik po mieście“. Pod takim tytułem wyszła książka, wydana nakładem wydziału gospodarczego X Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich, oraz Reprezentacyi miasta Lwowa. Książkę tę ułożył prof. dr. Józef Wiczkowski z wielkim nakładem pracy, za co należy mu się szczere uznanie. Złożyło się na nią kilka doskonałych fachowych piór, które pośpieszyły prof. Wiczkowskiemu z pomocą w tem żmudnem dziele. Na wstępie skreślił dr. Czołowski, zasłużony archiwaryusz naszego grodu, pogląd na dzieje Lwowa, poczem prof. M. Łomnicki mówi o okolicach Lwowa pod względem geologicznym, a dr. Romer o klimacie Lwowa. Najważniejsze zarządzenia hygieniczne dokonane przez miasto Lwów w ostatnich dziesięciu latach dla dobra swych mieszkańców opracowali: inżynier Aleksandrowicz (wodociągi lwowskie), inżynierowie Tarani i Gorecki (kanalizacya miasta Lwowa) i dyrektor Krzyształowicz (rzeźnia miejska). Z kolei następują bardzo skrzętnie zebrane wykazy statystyczne, odnoszące się do oświaty w naszym grodzie, stosunków i instytucyi sanitarnych, towarzystw naukowych, przemysłowo - gospodarczych i t. p. instytucyi. P. Ostrowski mówi o Lwowie pod względem dobroczynności, wreszcie idzie opis muzeów, archiwów, bibliotek, różnych zbiorów prywatnych, oraz szczegółowy opis miasta i jego pamiątek.

Na końcu, w dziale informacyjnym podane są wiadomości ważne szczególnie dla obcych, a więc spis hoteli, rokład jazdy pociągów, taryfy fiakrów etc. Książkę zdobi bardzo ładna winieta rysunku p. Rejchana.

Zaaresztowany w Palermo Ruczyński jest, jak się okazuje, ptaszkiem niepospolitym. Przygotowywał on na długo przedtem swoją defraudacyę i ucieczkę i obmyślił je doskonale. Równocześnie chciał także pozbyć się żony. Więc jeszcze na wiosnę, przed Wielkanocą wyprawił ją pomimo jej oporu na Kaukaz, pod pozorem, że będzie się tam leczyła w tamecznych kąpielowych miejscach. Skoro zaś wyjechała, zabrał jej wszystkie klejnoty i sprzedał za 15.000 rubli. A kiedy wszystko przygotował, podjął w Towarzystwie gniewańskiem 180 tysięcy rubli z tem, że ma je złożyć w Banku państwowym i wziąwszy syna, ucznia gimnazyum kijowskiego, umknął z nim zagranicę. Przytrzymano go, jak wiadomo, w Palermo i teraz skutego w kajdany odwiozą pod eskortą żandarmów do Kijowa, skoro tylko załatwione zostaną formalności, zastrzeżone w traktacie o wydawaniu złoczyńców.

Biedna jego żona, będąc na Kaukazie, kiedy

na listy i telegramy nie otrzymywała żadnej od niego odpowiedzi, sprzedała wszystko co miała, kupiła bilet kolejowy III klasy i w nędzy największej wróciła do Kijowa. Przybywszy zaś tam dowiedziała się, ze mąż ją okradł, że zostawił jej nazwisko skompromitowane i że zabrał jej jedynego syna. Biedna kobieta podobno rozchorowała się niebezpiecznie.

Samobójstwo. Dzisiaj przedpołudniem obwiesił się w aresztach gminnych w Sokolnikach jakiś posądzony o kradzież parobek (na razie nieznanego jeszcze nazwiska), którego żandarmerya sokolnicka aresztowała i odstawiła do aresztów gminnych.

Zgromadzenie katolików - Polaków odbyło się ostatniej niedzieli po sumie w sali „Jedności“ z inicyatywy stronnictw katolicko-narodowych i stowarzyszenia katolickich robotników „Jedność“. Przeszło 200 osób z wszystkich sfer naszego miasta wzięło udział w tem zgromadzeniu. Przeważał na sali żywioł robotniczy. Zgromadzenie zagaił prezes stronnictwa katolicko-narodowego książę dr. Urban Wareg Massalski, przewodnictwo objął p. Witold Traczewski, obowiązki sekretarza pełnił p. Wiktor Jakóbczyński. Do prezydyum zgromadzenia powołano też wśród burzy oklasków obecnych na sali dwóch kapłanów z Królestwa. Świetny referat o święceniu niedzieli wypowiedział z wielką swadą rewident pocztowy p. Rudolf Krahl, członek Zarządu stronnictwa katolicko-narodowego. W dyskusyi nad wnioskami referenta wzięli udział radzca Dworu dr. Rydygier, pp. Flach i Wencel, poczem zgodnie z propozycyą referenta, uchwalono jednogłośnie odnieść się do Namiestnictwa z prośbą, aby: 1) we Lwowie, Krakowie i 30 większych miastach sklepy z wiktuałami były otwarte w niedziele od godziny 6 do 10-tej rano, wszystkie zaś inne zamknięte cały dzień; 2) w innych miastach i na wsi, aby wszystkie sklepy mogły być otwarte od godziny 6 do 10-tej rano; 3) wnieść pismo do ministerstwa handlu, aby szynki i restauracye zamknięte były od godziny 6-tej wieczór w sobotę do 6-tej rano w poniedziałek. Na wniosek zaś p. Jagiełły uchwalono odpis tych petycyi przesłać Kołu polskiemu z prośbą o poparcie u rządu. — Sprawę ubezpieczenia robotników referował z kolei profesor dr. Maksymilian Thullie. Krótkie a jędrne wywody tego weterana pracy na niwie katolicko-społecznej, przyjęło zgromadzenie z entuzyazmem. Po ożywionej dyskusyi, w której zwłaszcza p. Flach ochłostał taktykę socyalistów — uchwalono jednogłośnie wniosek referenta, wzywający zarządy stronnictwa katolicko-narodowego i stowarzyszenia „Jedność“ do wniesienia petycyi do Rady państwa i Koła polskiego z energicznem żądaniem o uchwalenie w jak najkrótszym czasie ubezpieczenia robotników na starość i na wypadek niezdolności do pracy, tudzież zaopatrzenia dla wdów i sierot po robotnikach. Z powodu spóźnionej pory odłożono do następnego zgromadzenia trzeci punkt porządku dziennego, mianowicie referat o tanich mieszkaniach robotniczych. Zgromadzenie miało przebieg nadzwyczaj poważny i ożywiony. Zakusy socyalistów, którzy postanowili byli rozbić zgromadzenie, spełzły na niczem. Robotnicy katolicy nie dopuścili bowiem do lokalu swego stowarzyszenia przeszło 100 socyalistów, którzy przybyli z wyraźnym zamiarem urządzenia burdy. Socyaliści musieli się więc zadowolnić wyprawianiem awantur na schodach, w sieni i na Rynku pod lokalem „Jedności“. Krzyki te i hałasy nie wyprowadziły z równowagi radzących na sali katolików, przeciwnie, dostarczały im tylko nowych w dyskusyi argumentów. Mniej zrozumiałą natomiast była obojętność o spokój i porządek publiczny ze strony organów, powołanych do straży nad tym porządkiem.

Angielscy dziennikarze w Miłosławiu u p. Kościelskiego. Dzienniki niemieckie donoszą, że przybycie tych dziennikarzy do Miłosławia ma nastąpić niebawem. Mianowicie p. Kościelski daje wielki festyn ogrodowy w dzień, w którym wypuszczony zostanie z więzienia p. Wierzbiński, redaktor *Pracy*. Za artykuł zamieszczony w tem piśmie skazany on został na 1½ roku więzienia. Kara jego dobiega już do końca. Owóż ta okoliczność, że bohaterem tego festynu będzie człowiek, który odsiedział 1½ roku więzienia za artykuł, i że temu bohaterowi będą się przypatrywali dziennikarze angielscy i dowiadywali się od niego rozmaitych szczegółów o prześladowaniach Polaków w Prusiech, przeraża do tego stopnia prasę niemiecką, że z najwyższą irytacyą mówi o tej podróży dziennikarzy angielskich do Miłosławia. *Kölnische Zeitung* zapytuje: „Cóżby prasa angielska powiedziała gdyby dziennikarze niemieccy pojechali do irlandzkich Fenianów?“ Na to prasa angielska ze spokojem odpowiada, że mogą niemieccy dziennikarze podróż tę odbyć, gdyż żadnego nadużycia ze strony angielskiej tam nie znajdą, ani też nie spotkają się z żadnem prześladowaniem Irlandczyków.

Niemiecka publikacya o Krakowie. W szeregu książek wydawnictwa „*Berühmte Kunststädte*“ pojawił się tom (36-ty), poświęcony zabytkom Krakowa, co dla popularyzacyi tego grodu wśród cudzoziemców może mieć doniosłe znaczenie. Autorem książki jest p. Leonard Lepszy, członek grona konserwatorów, wielki miłośnik Krakowa, który już nieraz opisywał zabytki i pamiątki krakowskie. Monografia „Krakau“ jest opracowana przystępnie, a równocześnie w sposób ścisły, autor przedstawia zabytki na historycznem tle epoki, grupując wedle tego doborowy materyał. Okładkę zdobi widok barbakanu przy Bramie Floryańskiej, książka zawiera prócz tekstu 120 ilustracyi, reprodukujących najpiękniejsze szczegóły starego Krakowa. I autorowi i wydawcy należy się szczera wdzięczność za podjęcie tego dzieła.

Balon francuski. Tylokrotnie już prasa europejska rozbrzmiewała fałszywym alarmem o wynalezieniu balonu, którym nie tylko po przestworzach szybować, ale i sterować można, że mimowoli każda nowa wiadomość o rozwiązaniu zagadki aeronautycznej budzi uśmiechy niewiary. A jednak zdaje się, że to, co zdumionym oczom ludzkim ukazało się w dniu 14-go lipca podczas manewrów wojska francuskiegn pod Paryżem, ma o wiele poważniejsze znaczenie, niż ulubiony w porze ogórkowej wąż morski.

Widziano balon, który przybył z Meudon, wykonał z bajeczną precyzyą najtrudniejsze obroty, towarzyszył w różnych tempach manewrującemu korpusowi, oddał hołd przed lożą prezydenta i odpłynął jak łódź, sterowana przez wytrawnych żeglarzy do miejsca, skąd wzbił się w przestworza.

Cała prasa europejska poświęca ogromne artykuły balonowi. Wszędzie czuć najwyższe zaniepokojenie, a mianowicie w Niemczech wśród okrzyków podziwu słychać szepty trwogi. Wprawdzie „rzeczoznawcy“ niemieccy usiłują uspokoić opinię, wyrażając przekonanie, że w razie burzy balon francuski nie zdałby tak doskonale swego egzaminu. Mówią także, że niewiadomo jeszcze, w jaki sposób ten balon uskutecznia wylądowanie i wyraża nadzieję, że za kilka lat Niemcy osiągną równie znakomite rezultaty w aeronautyce. Ale najwięksi pesymiści przyznają, że „Francuzi wyprzedzili całą Europę“.

Posłuchajmy zresztą, jak tryumf balonu francuskiego opisuje korespondent paryski *Tageblattu* berlińskiego: „Romanse Verne'a stały się rzeczywistością. Z głębokiem wzruszeniem widzimy, jak spełnia się sen, któremu wielu nieszczęśliwych wynalazców życie poświęciło. To, co wykonał dzisiaj balon „Patrie“, to już nie są eksperymenty. Kto widział to, co widział tłum, zgromadzony na błoniach Longchamps, ten zrozumie, że stała się rzecz wprost nieobliczonej doniosłości zarówno dla wojny, jak dla pokoju.

Było to krótko przed godziną 9-tą, gdy ujrzeliśmy z daleka nad wieżą kościelną w Meudon małą chmurkę, niby rybę żółtawą, płynącą w powietrzu. *Voilà le Dirigeable*! (Oto: Kierowany!) — zawołał za mną jakiś pan, wyglądający na oficera po cywilnemu. I w kilka minut później można już było rozróżnić formę statku napowietrznego. Balon zatoczył łuk koło wieży, zwrócił się następnie w stronę Longchamps, gdzie właśnie wojska defilowały przed prezydentem i zbliżał się z szybkością spokojnie, nie zboczywszy ani razu z linii swego kursu. Nagle lot balonu staje się wolniejszy. Wpłynął na linię maszerujących żołnierzy i leciał nad nimi powoli, równomiernie z nimi. Potem poszybował dalej, zatoczył nad młynem figurę w formie ósemki, zawrócił, odbył pół drogi powrotnej, doszedł do loży prezydenta, tu znowu zawrócił, popłynął w wysokości 300-tu metrów nad głowami publiczności i wykonawszy jeszcze jeden bardzo zgrabny obrót, zniknął w kierunku Moudon.

Zagrzmiały brawa i radośne okrzyki. Ale niewielu tylko z tych setek tysięcy, które radowały się w blaskach słońca efektownem widowiskiem, zrozumiało, że ta machina tam w górze może być dla ludzkości odkryciem równie doniosłem, jak pierwsza lokomotywa i pierwsza łódź parowa“.

Dalej opisuje korespondent kształty balonu i tak kończy swoją relacyę:

„Załoga składa się z czterech ludzi. Wszystkie manewry były wykonane ze zdumiewającą precyzyą. Ten *Dirigeable* słucha swego steru, jak łódź doskonała, i zdaje się, że nie zagrażają mu inne przypadki, prócz tych, na które wszystkie dzieła rąk ludzkich są narażone. Gdy z szumem przelatywał nad naszemi głowami, szły za nim myśli nasze w nową krainę cudów“.

Tageblatt berliński nie poprzestaje jednak ani na relacyi korespondenta paryskiego, ani na opiniach rzeczoznawców, zmuszonych, mimo wszystko, uznać doniosłość nowego wynalazku, lecz poświęca tej sprawie artykuł wstępny, stwierdzając tem samem, jak wielkie musi być zaniepokojenie opinii niemieckiej. Artykuł ten powinien nosić dewizę: „*Bonne mine à mauvais jeu*“.

„Widać ztąd, — mówi — że duch francuzki służy wiernie postępowi ludzkości. Dał on światu po kolei: łódź podwodną, automobil i radium. Francuzi nie byli może wyłącznymi wynalazcami, ale byli tymi, którzy, jako pierwsi, wielkie zagadnienia praktycznie rozwiązali. Obecnie zamierzają dać ludzkości balon ze sterem. W takich sprawach niema współzawodnictwa narodowego, a przynajmniej być go nie powinno. Niemcy otworzyły przed narodami świat „promieni niewidzialnych“. Byli też współpracownikami w technicznem rozwiązaniu zagadki balonów, więc mogą bez fałszywego wstydu uczyć się od sąsiadów zachodnich, jeżeli balon Lebaudego jest naprawdę postępem aeronautyki“.

Po tym wstępie jednak przypomina *Tageblatt* że już w r. 1899 postanowiono jednomyślnie na konferencyi pokojowej w Hadze, aby zabronić podczas wojny rzucania pocisków eksplodujących z balonów. „Dziś — mówi dalej — skoro wynaleziono sposób sterowania balonami, a tem samem niebezpieczeństwo używania statku napowietrznego do takich celów stało się o wiele większe, trzebaby tem silniej ów zakaz konferencyi podtrzymać i jeszcze dokładniej wyspecyalizować“.

Ach tak?! Ale przecież bardzo niedawno jeszcze Niemcy z największą niechęcią mówili o Hadze i konferencyach pokojowych! Nagle zaś, gdy nad błoniami w Longchamps ukazał się balon francuski, Haga wydała im się świątynią, przed którą cała Europa zginać powinna kolana...

Z anegdot Marka Twaina. Podczas bitwy żołnierz spostrzega jednego z kolegów, powalonego na ziemię.

— Granat urwał mi nogę. Proszę cię kolego, zanieś mnie do ambulansu.

— Chętnie — odpowiada żołnierz i zabiera rannego na plecy. Granaty i kule padają dalej jak grad, a jeden z pocisków urywa głowę rannemu, czego jednak żołnierz nie widzi.

Nadchodzi oficer.

— Co ty wyprawiasz! To nie pora do zabierania trupów.

— Panie kapitanie to nie trup. To ranny, który ma nogę urwaną.

— Nogę? Cóż znowu! Przecież mu głowy brak!

Żołnierz składa na ziemię swój ciężar, spogląda ze zdziwieniem i woła:

— Popatrzcie się! Doprawdy głowy mu brak!.. A on mi mówił, że to była noga!

Pięć tysięcy koron nagrody przeznacza p. Włodzimierz Kodrębski, c. k. rotmistrz i właściciel dóbr Kąśna dolna w powiecie grybowskim, temu, kto wykaże mu na podstawie jego ksiąg rachunkowych, doskonale i sumiennie prowadzonych, że on posiada naprawdę 26.433 koron rocznego dochodu, tak jak to mu wyrachował inspektor podatkowy tego powiatu, p. Truszkiewicz, opierając się na owych księgach.

Flotę amerykańską będziemy mieli wkrótce w Europie. Popłynie ona bowiem przez kanał Sueski na Ocean Spokojny. Droga, okrążająca południową Amerykę cieśniną Magielańską, do Manili na Filipinach wynosi 16.790 mil, zaś przez kanał Sueski tylko 11.638; pierwszą drogę mogą odbyć statki amerykańskie w 58 dniach i 8 godzinach, drugą — w 40 dniach. Krótszy czas i sposobność pokazania Europie wojennej floty amerykańskiej nakłoniły Roosevelta do wyboru drogi przez kanał Sueski.

Ouida. Znana powieściopisarka angielska Ouida (panna de la Ramée), licząca obecnie 78-my rok życia, otrzymała od rządu angielskiego pensyę dożywotnią w sumie 150 funtów szterlingów rocznie (3750 K.) Zapomoga ta okazała się konieczną, od dwóch bowiem lat Ouida jest dosłownie bezdomna. Do tak rozpaczliwego stanu doprowadziło ją życie dziwaczne i rozrzutność bez miary. Kilka zaledwie lat temu mieszkała we wspaniałej willi w pobliżu Florencyi.

Mieszkańcy okoliczni zwali ją „*Signora de cani*“ (Pani psów), dziwaczka bowiem utrzymywała w willi stale 30 do 40 psów najrozmaitszych. Nie dość na tem. Pewnego razu wyprawiła dla wszystkich psów w Lucce ucztę, złożoną z mleka, chleba i mięsa. A była wówczas już w takich długach, że często nie miała sama pożywienia. „Wystarcza, gdy mogę psy swoje nakarmić“ — odpowiadała tym, którzy zwracali jej na to dziwactwo uwagę. Obecnie jeszcze posiada trzy psy ulubione, aczkolwiek mieszka, gdzie się zdarzy. Staruszka jest córką francuza i angielki.

Temperatura dnia 17 lipca o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +17, we Lwowie +15, w Tarnopolu +16, w Czerniowcach +16, w Wiedniu +15, w Salcburgu +12, w Gracu +12, w Pradze +17, w Tryeście +17, w Abbazyi +17, w Raguzie +20, w Budapeszcie +17, w Berlinie +14, w Hamburgu +15, w Monachium +16, w Zurychu +15, w Genewie +16, w Lugano +18, w Anglii +17, w Paryżu +14, w Biarritz +20, w Nizzy +22, w północnych Włoszech +18, we Florencyi +20, w Rzymie +18, w Neapolu +17, w Palermo +21, w Madrycie +22, w Sztokholmie +12, w Petersburgu +11, w Wilnie +14, w Warszawie +16, w Moskwie +18, w Kijowie +17, w Odessie +20, w Serajewie +13, w Belgradzie +16, w Bukareszcie +21, w Sofii +15, w Konstantynopolu +22, w Atenach +22. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 9 R. w poł. + 14 R. Bar. 762. Idzie w górę. Słota.

Oświadczyny agraryusza.

O pani! Komasacya twych wdzięków wprowadza mnie w zachwyt. Znieś więc szachownicę mych udręczeń i zostań dozgonnym serwitutem na hypotece mego serca!

Literatura i sztuka.

Kazet. *W „Królestwie nocy“*. Nowele górnika. Lwów. Księgarnia polska B. Połanieckiego. 1907. Stronic 187.

Literatura francuska i niemiecka posiada wielu powieściopisarzy-górników: angielska zaś bodaj czy nie najwięcej — my zaś w Polsce nie mieliśmy ich dotąd wcale. Kilka nowelek z życia górników — oto wszystko.

P. Kazet staje więc pierwszy, który specyalnie poświęcił się opracowaniu rozmaitych tematów z życia górniczego. Zna on doskonale to życie; przebył pod ziemią tysiące godzin, bywał w chwilach wielkiego niebezpieczeństwa, kiedy życie jego wisiało już tylko na włosku, a groziła mu śmierć straszna, bo śmierć żywcem pogrzebionego.

Doświadczenia więc swoje własne i obserwacye poczynione na kolegach i podwładnych posłużyły mi za temat dla kilkunastu nowel bardzo zajmujących i napisanych z niezaprzeczonym talentem.

Widowiska i koncerty.

Colosseum Hermanów. Od 16 do 31 lipca. Wspaniały program nowości! *Edward Garrick*, mistyczne metamorfozy; *Almasio Trio*, akt sportowy; *10 dni w kozie*, farsa; *Rainbow*, ekwilibrystyka w morzu efektów świetlanych. *Vitograph*. W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godzinie 4-tej i 8-mej.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 17 lipca.

(Z). Niemiecki bank państwowy ogłosił dziś swój bilans tygodniowy, który wywarł w sferach giełdowych deprymujące wrażenie. Konstatuje on bowiem ponowne pogorszenie się stosunków pieniężnych w Niemczech. Zapasy złota niemieckiego banku zmniejszyły się w ciągu minionego tygodnia znów o przeszło 30 milionów marek, opodatkowane banknoty są wciąż jeszcze w obiegu, a portfel wekslowy jest o przeszło 100 milionów marek większy, niż był przed rokiem. Bilans ten w związku z tem, iż jak to wczoraj doniosła jedna z największych instytucyi hipotecznych w Niemczech widziała się zmuszoną uciec się do emisyi 4½ procentowych listów zastawnych, wywołał znaczne osłabienie tendencyi giełdowej zarówno w Berlinie jak i w Wiedniu.

Na tutejszym targu była dziś zniżka niemal ogólna. Nawet walory żelazne, które ostatnimi czasy tak silnie się trzymały, spadły dziś dotkliwie.

Z Pragi donoszą, że w kopalniach węgla brunatnego w Czechach zanosi się na nowy strejk robotników, którzy żądają podwyższenia płacy o 25% i skrócenia czasu pracy.

Były prezes gabinetu węgierskiego Koloman Szell wybrany został gubernatorem węgierskiego banku hipotecznego. Sfery giełdowe powitały tę wiadomość bardzo życzliwie, p. Szell bowiem piastował już raz urząd gubernatora węgierskiego banku hipotecznego i doprowadził go wówczas do wielkiego rozkwitu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Wiedeń. Z powodu, że Stapiński przemawiał po polsku, przeto prezydyum postarało się o to, aby jeden urzędnik Polak zapisywał jego mowę. Urzędnikiem tym był dr. Stefan Bachnicki, koncepista w ministerstwie kolejowem.

Ischl. Minister spraw zagranicznych br. Aehrenthal, przybył tu wczoraj i był około południa na półtoragodzinnej audyencyi u Cesarza, poczem złożył wizytę dyrektorowi kancelaryi gabinetowej Schiesslowi. Dziś rano br. Aehrenthal odjeżdża do swych krewnych do Gasteinu.

Seul. Cesarz koreański wezwał do siebie wczoraj margrabiego Ito. Sądzą, że ostateczna decyzya co do abdykacyi cesarza dziś nastąpi.

Toklo. Prawdopodobnie cesarz koreański zrezygnuje na rzecz następcy tronu, co będzie pierwszym krokiem do reform na Korei, poczem zawartą zostanie konwencya, mocą której władzca koreański wykonywać będzie władzę za zezwoleniem i wiedzą japońskiego ministra rezydenta.

(Depesze popołudniowe).

Palermo. Wczoraj popołudniu odbyło się tu zgromadzenie z protestem przeciw aresztowaniu Nasiego. Po zakończeniu zgromadzenia uczestnicy jego urządzili pochód po mieście i wzmocnieni przez pospólstwo, wywołali rozruchy. Wojsko i policyę obrzucono kamieniami. Wielu policyantów zostało zranionych. Z pewnego balkonu strzelano z rewolweru do policyi. Jeden z przechodniów zginął. Dokonano licznych aresztowań.

Santiago de Chile. Okręt „Toro“ rozbił się. Zginęło 17 osób.

Warszawa. Z rozporządzenia gen. gubernatora warszawskiego wydawnictwo tygodnika *Myśl polska* zawieszono na czas trwania stanu wojennego.

Zawieszono również tygodnik ekonomiczno-społeczny pt. *Lud robotniczy*. Tygodnika tego ukazały się tylko dwa numery.

Dokonano ścisłej rewizyi w księgarni „Kroniki rodzinnej“. Poszukiwano odbitek z książki pt. „Dzieje Polski“ przez Jerzego Orwicza. W księgarni wydawnictwa tego nie znaleziono, udano się więc do drukarni i tam znaleziono 1.4000 egzemplarzy, które też skonfiskowano.

Łódź. Właściciela pewnego domu przy ul. Zakątnej ciężko zraniło kilku ludzi za eksmitowanie z mieszkania lokatora, który nie płacił czynszu.

Na ul. Średniej kilku wyrostków napadło na p. Boguszewskiego i zadało mu kilka niebezpiecznych ran.

W Koluszkowie dokonano napadu na skład monopolowy. Naczynia z trunkami potłuczono i zabrano kasę, w której było 520 rubli.

Seul. Uroczysta abdykacya cesarza Korei nastąpi dziś wieczorem.

Poznań. Komisya kolonizacyjna kupiła w powiecie inowrocławskim od rotmistrza von Schoelera dominium Rombino obszaru blisko 700 mórg. Komisya posiada już tym sposobem 1/3 część okolicy Inowrocławia.

Seul. Gabinet koreański podał się do dymisyi.

Filadelfia. Skutkiem strasznego upału podczas pewnej uroczystości przeszlo 1000 osób zachorowało na udar słoneczny. Szpitale przepełnione chorymi na ten udar.

Filadelfia. Podczas wczorajszego uroczystego pochodu przez miasto 2500 osób dostało udaru słonecznego. W ulicach znajdowało się kilkaset tysięcy osób, przypatrujących się pochodowi.

Rada państwa.

Wiedeń. Komisya zapomogowa uchwaliła dziś na wniosek p. Steinera wszystkie wnioski nagłe, razem około 200, domagające się zapomóg z powodu klęsk elementarnych, odstąpić rządowi do uwzględnienia i zarazem wezwać rząd, aby w razie, gdyby uchwalona na zapomogi suma 3 miliony nie była dostateczna, przedłożył Radzie państwa po jej ponownem zebraniu się projekt ustawy o podwyższenie kredytu zapomogowego. Również uchwalono wezwać rząd, aby przedłożył przepisy normatywne, celem uregulowania spraw kredytów zapomogowych i aby na kolejach państwowych i prywatnych starał się o ulgi taryfowe dla okolic dotkniętych klęskami elementarnemi. W końcu na wniosek referenta uchwalono jednomyślnie podziękowanie ministrowi bar. Bienerthowi za oświadczenie, że rząd gotów jest stworzyć jasną podstawę dla systematycznego traktowania wniosków zapomogowych.

Wiedeń. Do komisyi ekonomicznej wybrani zostali na wczorajszem posiedzeniu z Galicyi pp. Olszewski, Łuszczkiewicz, Battaglia, Buzek, Dulęba, Zarański, Zieleniewski, Konst. Lewicki, Mahler, Okuniewski i Hudec.

Na dzisiejszem posiedzeniu zgłosili wnioski między innymi pp. Potoczek i X. Pastor, w sprawie zmiany postanowień ustawy z 23 maja 1883 o ewidencyi katastru podatku gruntowego, p. Baxa wniosek, podpisany przez posłów z wszystkich stronnictw, w sprawie uregulowania stanowiska i poborów państwowych urzędników kontraktowych, p. Tomaszewski w sprawie stanowiska i poborów oficyantów i pomocników kancelaryjnych, którzy dotychczas do żadnej klasy rangi nie należą, w sprawie życzeń sług państwowych, przyjętych na podstawie certyfikatów wojskowych, w sprawie uregulowania stosunków służbowych prowizorycznych sług państwowych i w sprawie certyfikatystów wojskowych przyjętych do służby przy kolejach państwowych, p. Oleśnicki w sprawie zmiany ustawy o stowarzyszeniach i zgromadzeniach, p. Petelenz w sprawie budowy nowego dworca towarowego i osobowego w Krakowie, p. Eug. Lewicki w sprawie zniesienia §. 11 rozp. ces. 1854 co do władzy karnej organów policyjnych, p. Szajer w sprawie zmiany przepisów w sprawach weterynaryjnych i p. Oleśnicki w sprawie odpowiedzialności państwa, względnie urzędników władz politycznych za naruszenie prawa ze strony urzędników w urzędzie.

Interpelacye wnieśli między innymi: p. Staniszewski w sprawie rzekomych nadużyć urzędników sądowych w powiecie cieszanowskim; p. Bojko w sprawie zniesienia rewizorów bydła w Galicyi; p. Stapiński w sprawie bezzwłocznego uwolnienia z wojska Jakóba Kozła; p. Oleśnicki w sprawie rzekomego nadużycia władzy urzędowej przez kierownika starostwa w Bóbrce; p. Kuryłowicz w sprawie ukrócenia praw wiernych obrz. gr. kat. ze strony zarządu wojskowego i w sprawie rozwiązania rady gminnej w Tarnawie dolnej; p. Buzek w sprawie przeciążenia personalu ruchu w zakładach pocztowych w Galicyi, zwłaszcza we Lwowie i w sprawie pomnożenia personalu urzędu telegraficznego Lwów-Wiedeń; p. Liebermann w sprawie postępowania prokuratoryi w Krakowie; p. Okuniewski w sprawie rzekomych nadużyć ze strony komisarza rządowego w Starym Samborze.

Izba przystąpiła do dalszej dyskusyi nad prowizoryum budżetowem.

P. Hormuzaki domagał się sanacyi finansów krajowych, najlepiej przez usunięcie prawa propinacyi; żądał reformy wyborczej sejmowej i omawiał rozmaite potrzeby Bukowiny, przyczem występował przeciw żądaniu Rusinów połączenia Galicyi wschodniej z Bukowiną.

Po nim przemawiał p. Tomaschek.

Posiedzenie trwa dalej.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 19 lipca: W. hr. Borkowscy z Krakowa. M. hr. Krasicki z Żółkwi. F. Janowscy z Lobozewa. A. Hulimka z Mijcowa. K. Wysocki z Ostobuża. Pp. Towarniccy z Borysławia. S. Tauszyńscy z Bakowiec. K. Chorbowski z Podola ros. W. Żurowski z N. Miasta. E. Wartanowicz z Cygan. Dr. Reich z Turki. A. Mańkowski z Rosyi. H. Müller, A. Sandbank z Wiednia. B. Szukiewicz z Krakowa. J. Czerniawska z Warszawy. S. Bielnicki, B. Krause z Król. Polsk. X. Wyszyński, A. Bielski, M. Darowski Podola ros.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina i delikatesy.

Przyjechali dnia 19 lipca. A. Frank z Odesy. P. Janicki z Głębokiego. W. Wessely ze Złoczowa. L. Longardt z Kamionki. H. Mikuli z Borysławia. L. Bagiński z Warszawy. W. Momidłowski z Tarnobrzega. G. Otto z Wiednia. H. Buliński z Wadowic. W. Gołkowski z Sanoka. A. Fida z Czech

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 19 lipca. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej dworsko-Czern.-Jassy po 400 kor. 558— do 564.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 568·00 do 576·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400.— do 500·—· Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 400·—410.—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc prem. 110 50 do 111·20 4 i pół proc. los. w 50 lat 099·80 do 100·50, 4 proc. los. w 60 lat 95·40. do 96·10. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101·20 do 101·90. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 96·30 do 97·00.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97·60 do 00·00, 4 proc. los w 41 i poł latach 97·00 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 95·30 do 96·80.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 97·80—98·50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·00 do 101·70. Kom. Banku kraj. 4½% (3-ej emisyi) 100.50 do 101·20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 96·00 do 96·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 96.10—96.80, miasta Lwowa 4 proc. 93.50 do 94·20, 4% bez podatku (konwers.) 96·00—96.70,

Monety. Dukat cesarski 11·30 do 11·43. Napoleondor 19·10 do 19·30. 100 ruble rosyjskie papierowe 251·50 ko 253·50. 100 marek niemieckich 117·70 do 118·20.

Budapeszt 19 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na październik 11·38—11·38; żyto na październik 8·84—8·85; owies na październik 8·06—8·08; kukurudza na lipiec 6·09—6·10, na sierpień 6·18—6·19, na maj 1908 6·34—6·35. Rzepak na sierpień 17·50—17·60. — Oferty: mierne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: słabe. — Pogoda: zmienna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30. Wiedeń 18 lipca.

Marki 117.73, renta majowa 97·40, węgierska renta koronowa 93·05, akcye: austr. zakł. kredyt. 651·00, węg. zakł. kred. 753·00, anglobanku 302·25 unionbanku 540·00, bankvereinu 535·50, länderbanku 433.00, kolei państw. 657·75, lombardy 14.350, akcye kolei Elbethal 422.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 442·00, alpiny 590·75, Rima Muranyi 541·50, prag. T. żel. 000·00, losy tureckie 183·50, ruble 252.25) Usposobienie: utrzymane.

5% renta rosyjska 1906 r. 83·00.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 5.50*, 7.25, **8.55**, 9.45 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 5.40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 8.05, **2.25**, 3.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15* **7.05**, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.03, **2.32**, 7.24* 11.35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*
Do Stryja: **11.30***.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6.30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.26, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Pociągi lokalne:

Do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 3·25, 5·30 popołud. i 8·20 wieczór; (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. kat. święta) 1·46 popołudniu; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. święta) 10·05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9·35 wieczór.

Z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie 1·15 popołudniu i 9·25 wieczór; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 10·10 wieczór.

Ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta o 9·40 wieczór.

Z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11·50 wieczór.

Ze Lwowa:

Do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł) 2·28, 3·45, 5·45 popołudniu; (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 12·41 popołudniu; i (od 1/6 do 31/8 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 9·05 rano; (od 5 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8·34 wieczór.

Do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

Do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9·15 przedpołud. i 3·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 1·35 popołud.

Do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł w niedziele i rz. kat. święta).

Do Lubienia 2·10 popoł. (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

JERZY OHNET.

Między sztuką a bogactwem.

(Ciąg dalszy).

Uśmiechnęła się na pożegnanie słodko, a przybierając odpowiedni do gry wyraz twarzy, zrzuciła z szyi szalik gazowy, ruchem nogi ułożyła fałdy trenu i wyszła śpiesznie. Derstal, nucąc pod nosem, dostał się przez orkiestrę na korytarz, prowadzący do sali, pozdrowił życzliwie kontrolora biletów, wbiegł na schody pierwszego piętra i wszedł do loży pani Brandon w chwili, gdy Ewa Brillant rozpoczynała na scenie swoją aryę.

Krezus amerykański u wejścia do saloniku przepuścił młodego kompozytora, do którego zwróciły się z wyrazem zachwytu siedzące na przodzie w loży pani i panna Brandon. Matka i córka w sukniach wygorsowanych, równie młodo niemal wyglądające obiedwie, bardzo ładne, gustownie ubrane, przywykłe do hołdów, zwracały na siebie uwagę zebranej publiczności. Ciekawość, jaką budził zwykle ich ogromny majątek, podniecała tego wieczora jeszcze obecność w loży Amerykanek autora opery „Erinu". Znane dobrze oblicze Derstala, spopularyzowane przez portrety w tygodnikach ilustrowanych i przez fotografie wywieszane w witrynach sklepowych, od pierwszej chwili ukazania się jego lornetowane było natrętnie. Bywalcy salonowi, powiadomieni zawsze o tem, co się dzieje w wielkim świecie i w teatrach, szeptali: „Derstal tam siedzi", a ta wiadomość elektryzowała widzów, żądnych poznania człowieka, któremu zawdzięczali tyle przyjemnych wrażeń.

Objawy ogólnego zainteresowania, zwrócone w ich stronę, pochlebiały pani i pannie Brandon; nie doświadczywszy tego rodzaju zadowolenia miłości własnej podczas antraktu, znajdywały go za długim. Odzyskawszy towarzystwo znakomitego kompozytora, Amerykanki zapominały o muzyce, zajęte wyłącznie jej autorem, odwracały się z lekceważeniem od sceny, spoglądając z uśmiechem na Derstala, siedzącego za niemi w drugim rzędzie; usiłował ukryć się za kolumną.

— Artyści zatrzymali pana tak długo? — pytała pani Brandon — zminąłeś się wskutek tego z panem Horacym Paget, pierwszym sekretarzem naszej ambasady, pragnącym pana poznać... Czy wyraziłeś pannie Brillant, jak pana o to prosiłam, nasze szczere uwielbienie?

— Niewątpliwie — odparł wymijająco Derstal, który nie pamiętał ani trochę o wywiązaniu się z danego mu zlecenia.

— Uważajcie państwo — przerwała z wymówką panna Brandon — cudownie piękny jest ustęp, śpiewany w tej chwili.

Zapanowało w loży krótkotrwałe milczenie; Derstal zmuszony był słuchać po raz setny, odkąd opera jego ujrzała światło kinkietów, dźwięki marsza tryumfalnego, który kosztował go tyle trudów, w którym tak się lubował, a który teraz budził w nim ckliwość. Chciał myśleć o czem innem, zagłuszał go hałas trombonów. „Jakież to banalne i niezręczne! — myślał z goryczą. — Jak mogłem być zadowolony z tej wrzaskliwej kadencyi. Ah! dzisbym już coś lepszego stworzyć umiał; nie poprzestałbym na tak nędznych drobiazgach!" Rzucił wzrok gniewny na orkiestrę. „Cóż znowu, spóźniają się tolombasy! Fi! co za wykonanie! Napisawszy operę i oddawszy ją na pastwę publiczności, należałoby nie słyszeć jej więcej".

Zbudziły go z przykrego rozmyślania głośne objawy entuzyazmu dwóch kobiet:

— Ależ to cudowne!

Derstal, nic nie odpowiadając, cofnął się za kolumnę. Podziw Amerykanek potępiał ostatecznie jego dzieło. Marsz musiał być niewątpliwie bardzo pospolity, skoro wzbudził uwielbienie dwóch egzotycznych, pierwotnych pojęć i wątpliwego smaku estetycznego istot. „Ewa nie chwaliła tego ustępu w operze — pomyślał — ona wprawdzie ma zmysł artystyczny więcej rozwinięty od tych ładnych papug z Missuri".

— Jak piękną jest Ewa Brillant! — zauważył Brandon. — Zanim wystąpiła w pańskiej operze, nie była zupełnie znaną.

Derstal, zarumieniony z oburzenia, zwrócił się do Amerykanina i rzekł tonem oschłym:

— To mnie nieznano, zanim ona śpiewać zaczęła moje utwory. Ja wszystko jej zawdzięczam, ona mnie nic. Artystka z tak wielkim talentem znajdzie zawsze sposobność zdobycia wprowadzającego ją na widownię świata tryumfu. Kompozytor przeciwnie rzadko kiedy spotyka idealnego tłómacza swoich myśli i uczuć, wyrażającego je w sposób, jak jej, genialny.

— Umiesz być wdzięcznym, kochany mistrzu — odezwała się pani Brandon — nie przeceniasz zasług swoich. Unosisz się zbytnią skromnością, bo przesadzonem jest trochę, co mówisz o udziale, jaki mogła mieć śpiewaczka w powodzeniu twego dzieła. Słowa te świadczą o wyjątkowej delikatności uczuć... Wszak prawda, Suzy?

— Tak jest; świadczą o wielkiej delikatności — przytwierdziła młoda dziewczyna z niechęcią. — Mnie mówiono, że Ewa Brillant wszystko, co umie, panu winna. Po wyjściu z konserwatoryum, mimo otrzymanej nagrody, miała być artystką bardzo pospolitą. Głos jej, tak dziś piękny, był źle postawiony, nierozwinięty... Pan to z miernej śpiewaczki zrobiłeś znakomitą, oklaskiwaną primadonnę... Tak przynajmniej dowodzą ludzie kompetentni, bo ja nie znam się na tem.

— Pracując ze mną, nauczyła się dużo, nie przeczę — odparł Derstal — wydoskonaliła swój organ. Nie dość czysto brała nuty, nietrafną emisyą głosu utrudzała się bezowocnie; ja dopiero nauczyłem ją ciągnąć korzyści z danych od natury zalet, czego jednak udzielić jej nie mogłem, co stanowi wyłączną zasługę Ewy, to owo cudowne zrozumienie ducha muzyki, poczucie dramatyczne, potężny urok, który wywiera na słuchaczy i obojętną publiczność zamienia w rozentuzyazmowanych wielbicieli sztuki. Ah! to największe ze wszystkich dar, zapewnia on tryumf, wieńczy czoła artystów najzaszczytniejszą koroną. Ewa Brillant zaczyna dopiero karyerę swoją; w przyszłości dosięgnie najwyższych szczytów, stanie się jedną z najświetniejszych gwiazd na firmamencie artystycznym. Ani jedna kobieta w żadnym kraju, na żadnej scenie równać się z nią nie może. Inne mają talent, ona... posłuchaj ją pani... ona ma geniusz!

Artystka wykonywała właśnie w śpiewie i w akcyi przejmującą do głębi scenę, gdy wśród zieleni palm i zwycięskich sztandarów bohaterka umiera na wyswobodzonej ziemi Erynu. Można było sądzić, że Ewa odgadła, co mówił o niej Derstal. Ręce jej z rozpaczą wzniesione w górę, oczy zwrócone ku niebu, jakby z modlitwą dziękczynną za oswobodzenie ojczyzny, usta rzewnymi, słabnącymi dźwiękami żegnały życie i miłość. Tłumione łkanie drgało w jej natchnionym śpiewie, wyrażającym zarówno cierpienie, jak radość. Zdawało się, że serce wielkiej artystki zamierało rzeczywiście pod wejrzeniem wzruszonych szczerze widzów. Rozbrzmiały w sali okrzyki podziwu, nastąpiła burza oklasków; przedstawienie na chwilę przerwane być musiało wobec objawów bezgranicznego entuzyazmu. Akt zakończył się wśród nieustannych owacyj na cześć primadonny. Dwie Amerykanki wstały i przeszły w głąb loży, dla włożenia okryć. Brandon usługiwał córce, Derstal pomagał matce kłaść elegancki płaszczyk z zielonego aksamitu, przybrany szenszylą.

— Zejdziesz pan z nami, kochany mistrzu?— pytała pani Brandon, pragnąc pochwalić się przed publicznością towarzystwem słynnego artysty.

— Pani wybaczy — odparł z uśmiechem Derstal — państwa otoczy tłum bogatych abonentów; dla mnie nie byłaby pożądaną natrętna ich ciekawość.

— Dlaczego chcesz ich pan pozbawić przyjemności widzenia cię zblizka? — nalegała Amerykanka — zainteresowanie tych ludzi byłoby nowym składanym ci hołdem.

— Nie wszyscy może byliby równie jak pani pobłażliwi; mógłbym usłyszeć krytykę mego dzieła...

— Oh! nie tego się pan obawiasz — wtrąciła wesoło Brandon — posłyszane dopiero co oklaski stanowią dostateczną rękojmię ogólnego uznania... Wiemy jednak, że we Francyi artyści unikają głośnych owacyj... Zatem dobranoc... Kiedyż pana zobaczymy znowu?

— We czwartek wieczorem, jeśli państwo pozwolicie... przyjdę na chwilę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Serya NS. 243/7
1.

Ogłoszenie.

Dnia 12 lipca 1907, znaleziono na drodze publicznej prowadzącej z Kulikowa do Nadycza zwłoki jakiegoś w okolicy wcale nieznanego mężczyzny — zdaje się włóczęgi — żebraka; mężczyzna ten odziany był w liche czarne ubranie, w miękki filcowy czarny kapelusz i nie miał żadnego obuwia; nie znaleziono też przy nim żadnych dokumentów, ani też żadnych pieniędzy.

Wzrost tego mężczyzny wynosi 146 ctm., a sam mężczyzna jest brunetem, o czarnych do góry czeszących się 3 ctm. długości włosach, o szpakowatej do 6 ctm. długości brodzie, o oczach niebieskich i orlim nosie; wiek jego może wynosić 48 do 50 lat.

Zginął on w nocy z 11 na 12 lipca 1907, prawdopodobnie wskutek utonięcia, wywołanego wielką ulewą i wylaniem rzeki w Kulikowie.

Jeśliby kto mógł o tym mężczyźnie udzielić bliższych wiadomości, zechce pisemnie lub ustnie zgłosić się z tem do c. k. Sądu powiatowego w Kulikowie.

Kulików, dnia 12 lipca 1907.

C. k. Sąd powiatowy oddział II.

Konkurs.

Przy Zakładach górniczo - hutniczych w Sierszy jest do obsadzenia posada Urzędnika rachunkowego z następującemi poborami początkowemi:

Płaca roczna	Kor. 1.600,
Dodatek służbowy	Kor. 240,
Wolne pomieszkanie i opał.	

Kandydaci obznajomieni z podwójną buchhalteryą i posiadający rutynę.

Redaktor odpowiedzialny **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza